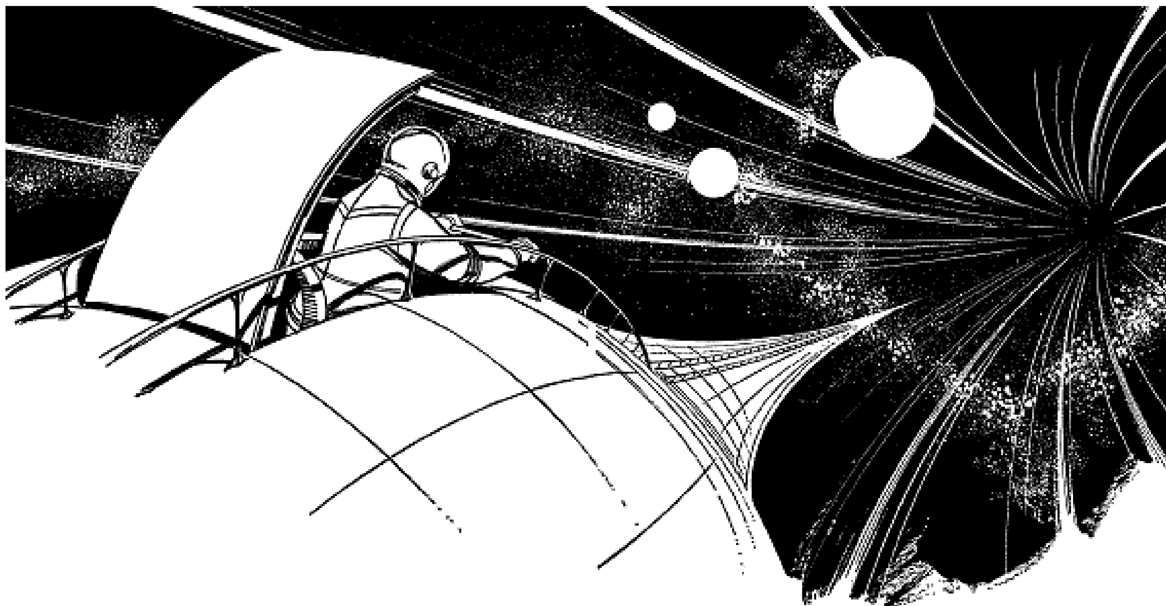
James H. Schmitz

Wiatry czasu

(The Winds of Time)

Tłumaczenie Witold Bartkiewicz

Analog, September, 1962.
Ilustracje: Adolph E. Brotman.
Oryginał tekstu i ilustracje zaczerpnięto z wydania Projektu Gutenberg.



Zawarł kontrakt na czarter, ale człowiek, który wynajął jego statek kosmiczny –– zresztą, jak się okazało później, nie był on wcale człowiekiem –– chciał dużo więcej, niż tylko wykonania opłaconej usługi.

Gefty Rammer szedł wąskim korytarzem, pomiędzy pomieszczeniem sterowni i kabinami pasażerskimi *Silver Queen*, próbując pokryć widoczne na swojej twarzy zmieszanie, wyrazem całkowitej kompetencji i pewności siebie. Stworzenie dwójce lecących tym rejsem pasażerów, okazji do podejrzeń, że gmatwanina myśli krążących przez ostatnich kilka minut po głowie ich pilota, oraz właściciela Rammer Spacelines, znajdowała się jedynie o mały kroczek od najzwyklejszego, chociaż dosyć wymyślnego, bełkotu, nie przyniosłoby raczej nic dobrego.

Otworzył drzwi do salonu pana Maulbowa i wszedł do środka. Pan Maulbow leżał w swoim łóżku, na wznak, nadal nieprzytomny, z twarzą bladą jak ściana i zamkniętymi oczyma. Został wręcz znokautowany, kiedy jakieś nieznane siły zaczęły nagle łomotać ze wszystkich stron w bulwiasty kadłub *Silver Queen*, z taką gwałtownością, jakiej nigdy jeszcze nie napotkał, podczas osiemnastu lat służby *Queen* w kosmosie. Kerim Ruse,

sekretarka Maulbowa, klęczała przy swoim pracodawcy, sprawdzając właśnie jego puls. Spojrzała z niepokojem na Gefty'ego.

– Udało ci się czegoś dowiedzieć? – spytała lekko drżącym głosem.

Gefty wzruszył ramionami.

– Jak do tej pory, nic konkretnego. Statek nie został uszkodzony… to twarde pudło. Niestety, to jedyna dobra wiadomość. Jeśli chodzi o inne sprawy… no cóż, założyłem na siebie skafander i wyszedłem rozejrzeć się przez właz ewakuacyjny. No i, zobaczyłem dokładnie to samo, co widać na ekranach. Cokolwiek by to miało być.

– I nie masz czasami jakiegoś pomysłu, na temat tego, co nam mogło się przytrafić, albo gdzie możemy być? – Pana Ruse uparcie drążyła temat.

Była to młoda dziewczyna, raczej niewielkiego wzrostu, o pięknych szarych oczach i gęstych granatowo czarnych włosach. Akurat w tej chwili, stała boso i była ubrana do spania, w coś miękko opływającego na górnej części jej ciała, i w równie miękkie i wygodne spodnie na dolnej. Czarne włosy były nieco potargane, co sprawiało wrażenie jakby miała mniej więcej piętnaście lat. Spała właśnie w swojej kabinie, kiedy coś uderzyło *Queen*, i miała wystarczająco dużo rozumu, by nie wychodzić z bezpiecznej otulonej przez pole siłowe koi, dopóki statek ostatecznie nie przestał gwałtownie trząść się i rzucać na wszystkie strony. Dzięki temu, była jedyną osobą na pokładzie, z całej trójki, która nie doznała żadnych potłuczeń. Oczywiście, najadła się strachu, ale przetrwała całe zdarzenie w dobrym stanie.

Gefty odpowiedział ostrożnie:

– Jest wiele różnych możliwości. To oczywiste, że Queen została wyrzucona z normalnej przestrzeni, i znalezienie sposobu na powrót do niej, może nam zająć trochę czasu. Najważniejszą sprawą jest jednak to, że na razie statek pozostał nietknięty. Tak więc, jak dotąd, cała sytuacja nie wygląda jakoś straszliwie źle.

Wydawało się, że jego słowa trochę uspokoiły pannę Ruse. Niestety, Gefty nie mógł tego samego powiedzieć o sobie. Był doświadczonym pilotem zarówno przestrzennym, jak i podprzestrzennym. Miał za sobą mariaż z Marynarką Federacji[1], a przez osiem ostatnich lat transportował, swoimi dwoma statkami, ludzi i towary po całym Ośrodku, wcale nie tak rzadko zapuszczając się również poza terytorium Federacji. Nigdy jednak nawet nie słyszał o podobnej sytuacji. Kiedy statek ustabilizował się na tyle, by mógł się pozbierać i wstać z podłogi w kabinie nawigacyjnej, zaczął analizować ich położenie. Widok jaki wtedy zobaczył, na ekranach wizyjnych, a parę minut później, bardziej bezpośrednio z luku ewakuacyjnego, po prostu nie miał sensu –– a przynajmniej wydawał się być pozbawiony jakiejkolwiek logiki. Mierniki ciśnienia twierdziły, że na zewnątrz kadłuba *Queen* panuje próżnia. Próżnia ta była ciemna, żeby nie powiedzieć czarna jak smoła, ale tu i ówdzie pojawiały się chwilowe oznaki

[1] W oryginale *Federation of the Hub*. Federacja Ośrodka jest miejscem akcji obszernego cyklu kilkudziesięciu, ściślej i luźniej powiązanych między sobą, utworów Jamesa H. Schmitza, o rozmiarach od opowiadania do powieści (przyp. tłumacza).

mglistego światła i koloru. Nieregularne igiełki jasności pobłyskiwały i niemal natychmiast nikły. W dodatku towarzyszyło temu jakieś zadziwiające zjawisko, coś jakby chwilowe oznaki bliżej nieokreślonych, odległych, gigantycznych wybuchów. Blada jarząca się w ciemności poświata, która ukazywała się nagle w oddali przed dziobem *Queen*, i pozostawała widoczna tylko przez mgnienie oka, zdając się pędzić błyskawicznie w ich kierunku. Wszystko to sprawiało, że Gefty'emu wydawało się, jakby statek zagłębiał się z olbrzymią szybkością w jakieś niesamowite, nieznane środowisko. A przecież zaraz kiedy tylko zdołał dokuśtykać do konsoli sterującej, zanim jeszcze rzucił okiem na ekrany, przełączył silniki *Queen*, na jałowy bieg, by pracowały z najmniejszą możliwą mocą. A więc to nie oni, ale to światło musiało się poruszać.

O takich szczegółach, jednak najlepiej było nie dyskutować z pasażerem. Popchnęłoby to tylko Kerim Ruse do jakichś dzikich spekulacji, i Bóg wie co mogłoby wpaść jej do głowy. Im mniej jej powiedział, tym lepiej. A była jeszcze sprawa przyrządów wskazujących położenie statku. Jedynym zestawem urządzeń, z których Gefty był w stanie uzyskać jakikolwiek odczyty, były wskaźniki kierunkowe. A te, jak się okazało, wskazywały, że *Silver Queen* zmienia kurs na nowy, jakieś dwadzieścia razy na sekundę.

– Czy pan Maulbow wykazuje jakieś oznaki powrotu do przytomności? – zapytał Gefty.

Kerim pokręciła przecząco głową.

– Jego oddech i praca serca wydają się w porządku, i ten guz na jego głowie nie wygląda jakoś bardzo źle, ale w ogóle się nie rusza. Czy masz może jeszcze jakiś inny pomysł, co moglibyśmy dla niego zrobić, Gefty?

– Nie w tej chwili – odparł Gefty. – Niczego sobie nie złamał. Zobaczymy jak się będzie czuł, kiedy z tego wyjdzie. – Maulbow nieustannie go intrygował, podobnie jak i fakt, ze ten czarter od początku miał jakiś niezwykły przebieg.

Kerim miała przyjacielskie usposobienie i już po jednym czy dwu dniach podróży zaczęli mówić sobie po imieniu. Potem jednak wydawała się go unikać, i Gefty myślał, że tak polecił jej Maulbow, prawdopodobnie dlatego, aby być pewnym, że Kerim nie wymkną się mimochodem, jakieś sekrety jej pracodawcy.

Sam Maulbow był chyba najbardziej powściągliwym i małomównym klientem, jakiego kiedykolwiek przewoziły Rammer Spacelines. Szczupły blondyn, w nieokreślonym wieku, z bladymi oczyma i mocno zaciśniętymi ustami. Dlaczego na wyprawę na badania mineralogiczne do pozbawionego życia niewielkiego systemu słonecznego, leżącego daleko poza granicami cywilizacji, wybrał taki duży na wpół frachtowiec, jak Queen, było tematem, którego nigdy nie poruszył. Gefty potrzebował pieniędzy za ten czarter, tak więc powściągnął swoją ciekawość. Jeżeli Maulbow potrzebował jedynie pilota i resztą pracy wolał zająć się sam, to z pewnością była tylko jego sprawa. A jeśli okazałoby się, że chodzi o coś nielegalnego –– aczkolwiek raczej trudno byłoby to sobie wyobrazić –– celnicy będą mogli go przygwoździć, kiedy wrócą do Ośrodka.

Teraz jednak, w świetle ostatnich wydarzeń, wszystkie te fakty wyglądały nieco inaczej.

****

Gefty spytał, drapiąc się w podbródek:
– Czy wiesz może, gdzie pan Maulbow trzyma klucze do zamkniętej ładowni?
Kerim wyglądała na zaskoczoną.
– Skąd miałabym wiedzieć? Ale i tak nie mogłabym ci pozwolić na wzięcie tych kluczy, kiedy on… kiedy jest nieprzytomny! Chyba to rozumiesz.
Gefty chrząknął.
– Czy masz jakiś pojęcie, co on mógł tam zamknąć?
– Nie powinieneś mnie o to pytać… – Jej oczy otworzyły się szerzej. – Jakim cudem mogłoby mieć to cokolwiek wspólnego, z tym co się nam przydarzyło!
Chyba, pomyślał Gefty, nieco za bardzo ją uspokoiłem. Powiedział więc:
– Nie mam pojęcia. Ale nie chcę tak po prostu siedzieć i zastanawiać się nad tym, aż do chwili gdy obudzi się Maulbow. Dopóki nie znajdziemy się z powrotem w normalnej przestrzeni, lepiej niczego nie pominąć. Ponieważ pewna jest tylko jedna rzecz –– jeżeli coś podobnego przytrafiło się już kiedyś komuś innemu, to nigdy nie wrócił on, aby przekazać na ten temat jakiekolwiek informacje. Mam nadzieję, że to rozumiesz?
Kerim widocznie rozumiała. Pobladła, a potem powiedziała z widocznym wahaniem:
– Cóż… zamknięte skrzynie, które pan Maulbow zabrał ze sobą z Ośrodka, zawierają w środku jakieś drogie przyrządy. To wszystko co wiem. Ufał mi zawsze, że nie będę wtykała nosa w jego sprawy bardziej, niż wymagają tego obowiązki sekretarki, a ja oczywiście tego nie robiłam.
– A więc nie wiesz, co zabrał z tamtego księżyca, kilka godzin temu? Chodzi mi o te dwie wielkie skrzynie przeniesione do ładowni?
– Nie, nie wiem, Gefty. Zrozum, on nawet mi nie powiedział jaki jest cel całej tej podróży. Wiem tylko, że dla niego, to jest sprawa wielkiej wagi. – Kerim przerwała na chwilę, a potem dodała: – Z tymi skrzyniami, pan Maulbow obchodził się bardzo ostrożnie, ale przenosił je dźwigiem. Odniosłam więc wrażenie, że cokolwiek znajdowało się w środku, musi to być dosyć ciężkie.
– Ja również to zauważyłem – powiedział Gefty. To nie była jakaś specjalna pomoc. – Słuchaj, muszę coś ci powiedzieć – kontynuował. – Pozwoliłem twojemu szefowi zatrzymać oba komplety kluczy do ładowni, ponieważ bardzo na to nalegał, kiedy podpisywał kontrakt. Nie powiedziałem mu jednak tego, że w każdej chwili mogę dorobić do nich duplikaty, mniej więcej w pół godziny.

– Och! Czy już je…?

– Jeszcze nie. Teraz jednak mam zamiar rzucić okiem na to, co pan Maulbow trzyma w ładowni, za jego zgodą albo bez niej. Lepiej biegnij i ubierz się, a ja w tym czasie zabiorę go do kabiny nawigacyjnej.

– Po co chcesz go w ogóle przenosić? – spytała Kerim.

– Cała kabina nawigacyjna jest zabezpieczona polem siłowym. Właśnie je włączyłem i gdyby ponownie coś zaczęło w nas walić, to tamto pomieszczenie będzie najbezpieczniejszym miejscem na statku. Zaniosę tam też jego rzeczy osobiste, i możesz zająć się szukaniem w nich tych kluczy. Być może uda ci się je znaleźć zanim zdążę dorobić nowy komplet. W międzyczasie zresztą, może on sam się obudzi i powie nam gdzie są.

Kerim Ruse obrzuciła swojego pracodawcę powątpiewającym spojrzeniem, a potem skinęła głową, mówiąc:

– Chyba masz rację, Gefty – i pośpiesznie wypadła z kajuty.

Kilka minut później była już, w pełni ubrana, w kabinie nawigacyjnej. Gefty obrzucił ją wzrokiem sponad blatu stołu, na którym porozkładał swoje narzędzia i powiedział:

– Nawet nie drgnął. Tam leżą jego walizki. Pootwierałem je.

Kerim spojrzała na obrazy widoczne na ekranach konsoli sterowniczej i lekko zadrżała. Zwróciła się do niego:

– Tak sobie myślałam, Gefty… czy kiedyś nie obiły mi się o uszy informacje o czymś, co określa się jako Przestrzeń Trzy?

– Z pewnością. Pseudoprzestrzeń. Ale to zupełnie coś innego. Istnieją specjalnie skonstruowane pojazdy Marynarki, które mogą operować w tym cholerstwie, pod warunkiem, że nie pozostają tam zbyt długo. Statek taki jak *Queen*… no cóż, gdyby jakimś cudem wciągnęło nas do Przestrzeni Trzy, ty, ja i wszystko tutaj dookoła zostałoby zamrożone na kamień.



– Rozumiem – nieswojo powiedziała Kerim.

Gefty usłyszał, że podchodzi do walizek. Po chwili znowu zapytała:

– Jak wyglądają te klucze do ładowni?

– Jeżeli tylko wsadził je tam gdzieś do środka, nie możesz ich przegapić. Mają ponad sześć cali długości. Kim jest ten Maulbow? Naukowcem?

– Nie powiedziałabym, Gefty. Nigdy nie określał siebie jako naukowca. Mam tę pracę już od półtora roku. Pan Maulbow jest bardzo dobrym pracodawcą… Naprawdę, jeden z najbardziej sympatycznych ludzi, jakich znam. Ale wyraźnie dał mi do zrozumienia, że nie powinnam zadawać pytań dotyczących interesów, wykraczających poza to, czego naprawdę potrzebuję do mojej pracy.

– A na jak nazywa się jego firma?
– Maulbow Engineering.
– Bardzo pomocne – nieco kwaśno zauważył Gefty. – Te przyrządy, które wziął ze sobą… czy sam je skonstruował?
– Nie, ale wydaję mi się, że część z nich zaprojektował… prawdopodobnie nawet większość. Przedsiębiorstwa, którym zlecił wykonanie faktycznych prac, miały z nim urwanie głowy, żeby zrobić wszystko dokładnie w taki sposób, jak chciał to pan Maulbow… Gefty, w tych pierwszych dwóch walizkach, nie ma nic, co wyglądałoby na pęk kluczy.
– Cóż – odparł Gefty, – jeżeli nie znajdziesz ich w pozostałych, to możesz zacząć je ostukiwać, żeby sprawdzić czy nie ma gdzieś w nich jakichś tajnych przegródek.
– Marzę o tym – nerwowo powiedziała Kerim Ruse, – żeby pan Maulbow odzyskał w końcu przytomność. To wydaje się tak… tak nie w porządku, żeby robić takie rzeczy za jego plecami!
Gefty chrząknął niezobowiązująco. Wcale nie był taki pewien, czy chciałby, żeby jego tajemniczy klient obudził się, zanim sprawdzi zawartość ładowni *Queen*.

****

Piętnaście minut później, Gefty Rammer schodził na pokład ładunkowy, znajdujący się na szerokiej rufie *Queen*. W kieszeni jego kurtki ciężko pobrzękiwał zestaw nowo dorobionych kluczy do ładowni. Kerim pozostała przy swoim pracodawcy, który zaczął nieco odzyskiwać właściwe kolory, ale nadal jeszcze nie otworzył oczu. Nie udało jej się znaleźć oryginalnych kluczy. Gefty nie był pewien, czy włożyła w to całe swoje serce, chociaż teraz już zdawała się rozumieć powagę sytuacji. Jednak lojalność w stosunku do Maulbowa nie pozwalała jej przekroczyć pewnej granicy, i prawdopodobnie dużo lepiej się poczuła, kiedy poniosła porażkę.
Kiedy Gefty skręcił w szeroki korytarz, prowadzący od śluzy włazu ładunkowego do ładowni, zapaliły się w nim automatycznie wszystkie światła. Jego kroki odbijały się głuchym echem od znajdujących się po obu stronach stalowych grodzi. Zatrzymał się na moment przez wielkim okrągłym włazem do ładowni, nasłuchując pomruku pracujących na jałowym biegu silników Queen, które znajdowały się w następnym przedziale. Ten znajomy dźwięk miał dziwnie uspokajające działanie. Włożył pierwszy z kluczy, obrócił go dwukrotnie, wyciągnął go z powrotem i nacisnął jeden z przycisków na panelu kontrolnym wiszącym obok drzwi. Ciężkie stalowe płyty zaczęły rozsuwać się na boki, z cichym sykiem znikając w ścianie. Gefty włożył kolejny klucz do zamka wewnętrznych drzwi. Kilka sekund później, wejście do ładowni leżało przed nim otworem.
Ponownie stanął nieruchomo, marszcząc nos. Obszar przed nim, był jedynie na wpół oświetlony, szarpnięcia które wstrząsały *Queen*, musiały

uszkodzić w tym miejscu system oświetlenia. Ale co to był za fetor? Ostry i nieprzyjemny, tak jakby gdzieś tu został rozlany amoniak. Gefty wszedł przez drzwi na znajdujący się za nimi szeroki, krótki pomost wejściowy, odwrócił się w prawo i zaczął wpatrywać się w panujący w ładowni półmrok.

Dwie wielkie stalowe skrzynie, te które Maulbow zabrał na dół na powierzchnię pozbawionego powietrza księżyca, wyładował czymś do pełna i zabrał z powrotem na pokład *Queen*, wciśnięte były nieporządnie w kąt ładowni, w sposób wskazujący na to, że ześlizgnęły się tam, kiedy statek był obijany ze wszystkich stron. Jedna z nich była otwarta i wydawało się, że jest pusta. Gefty nie był pewien co do drugiej. W mroku obok niech, leżały zwoje jakiegoś bardzo grubego, ciemnego kabla… A niemal na samym środku ładowni stało coś, co natychmiast przyciągnęło jego uwagę. Miękko wciągnął powietrze do płuc, czując lodowaty chłód.

Zdał sobie sprawę, że jak do tej pory, tak naprawdę nie chciał uwierzyć swoim przeczuciom. Było jednak oczywistym, że jeżeli odrzucić koncepcję jakiejś nieznanej siły zewnętrznej, która wyrwała Queen z normalnej przestrzeni i wypchnęła tutaj, w jakieś dziwne, inne miejsce, to przyczyną tego wszystkiego musiało być coś co Maulbow zabrał na pokład. I że to coś, musiało być jakiegoś typu maszyną…

I tak rzeczywiście było.

Dookoła całości widać było słaby błysk powietrza –– prowizoryczne pole zabezpieczające. Wewnątrz tej niepozornie wyglądającej klatki ochronnej znajdował się podwójny zestaw jakichś urządzeń, niektóre z nich działały migocąc i błyskając lampkami. Musiały to być te kosztowne i trudne do zbudowania elementy, które Maulbow zabrał ze sobą z Ośrodka. Obok nich stała jakaś maszyna, wyglądająca na ciężką i masywną. W ciemnym półświetle wyglądała bezkształtnie i pozbawiona była kolorów. Element wyposażenia, które przetrwał ciężkie wstrząsy i uderzenia. Ale jednak działał. Kiedy się przyglądał maszynie w uszy uderzył go dobiegający z jej strony, wybuch przerywanych terkoczących dźwięków, jak staccato nieregularnego ognia z broni palnej.

W jednej chwili przez głowę przegalopowały mu setki bezładnych pytań. Co to było? Skąd się to znalazło, na tym księżycu? Część jakiegoś innego statku, obecnie obróconego we wrak? Statku, który pochodził właśnie *stąd*? Czy to był jakiś rodzaj napędu?

Maulbow musi to wszystko wiedzieć. Wiedział wystarczająco dużo do tego, by zaprojektować urządzenia niezbędne do przywrócenia tego rozbitego potwora do życia. Z drugiej jednak strony nie potrafił ze wszystkimi szczegółami przewidzieć, skutków tego co się stanie, kiedy już raz uruchomi się tę rzecz, ponieważ nagły przeskok Queen najwyraźniej zaskoczył również i jego, kończąc się długotrwałym nokautem.

W każdym razie, pierwszym krokiem w obecnej sytuacji, musi być ocucenie Maulbowa. Próby grzebania w takim urządzeniu, bez zdobycia żadnych informacji na jego temat, byłyby obłąkaną głupotą. Wyglądało, że można postawić każde pieniądze na to, że każda następna poważna pomyłka, popełniona przez kogokolwiek, mogła by ich wszystkich wykończyć…

Być może jedynie dzięki temu, że nerwy Gefty'ego były na samej krawędzi wytrzymałości, podczas tych wszystkich rozmyślań, do jego świadomości przebiły się dwa nieznaczne sygnały przekazane mu przez zmysły. Jednym z nich był zapach amoniaku, który już niemal przestał zauważać, a który teraz stał się znacznie silniejszy. Drugim z nich był słabiutki dźwięk… właściwie szmer, sugestia ruchu gdzieś za plecami. Ale tu, w pomieszczeniu ładowni, nic nie powinno się poruszać, i mięśnie Gefty'ego naprężyły się natychmiast, a głowa błyskawicznie obróciła do tyłu. Niemal w tej samej chwili, odskoczył dziko w jedną stronę, potykając się i natychmiast odzyskując równowagę, podczas gdy coś dużego i ciemnego ciężko walnęło o podłogę, w miejscu w którym dopiero co stał. Rzucił się w górę przez pomost wejściowy, odwracając się w biegu i uderzając przełącznik zamka na panelu obok zewnętrznych drzwi.

Kiedy drzwi ładowni zaczęły się za nim zasuwać, to ruszyło jego śladem, opływając narożnik pomostu. Do jego świadomości dotarło wrażenie szybkiego, gładkiego, śliskiego ruchu, jak gdyby wielkiego węża. Następnie, na ułamek sekundy, w pasku jaśniejszego światła, oświetlającego z zewnątrz pomost, zobaczył długi, ciężki, klin głowy i zieloną metaliczną poświatę wpatrujących się w niego oczu.

Drzwi wjechały w milczeniu w swoje zatrzaski i zamknęły się. Obca istota pozostała wewnątrz. Ale dopiero niemal po minucie, Gefty był w stanie na tyle mocno opanować drżenie nóg, aby ruszyć z powrotem w stronę głównego pokładu. W półmroku magazynu istota wyglądała jak duży zwinięty kabel, leżący obok skrzyń na ładunek. Podobnie jak Maulbow, mogła zostać solidnie poturbowana i stracić przytomność, podczas ostatnich wypadków, a kiedy oprzytomniała, zaskoczona zobaczyła obok siebie, wewnątrz ładowni, Gefty'ego. Mogła jednak również przez cały ten czas być świadoma, podstępnie czekając z wyprowadzeniem ataku, aż uwagę Gefty'ego przyciągnie coś innego. Gdyby jej uderzenie doszło celu… była wystarczająco duża i ciężka, żeby go powalić i połamać w jego ciele wszystkie kości.

Może to jakiś rodzaj zwierzęcia wartowniczego, wężopodobny pies podwórzowy? Jaki inny związek mogłaby mieć ona z tajemniczą maszyną? Być może Maulbow zamierzał trzymać ją zamkniętą w jednej ze skrzyń, a ona wydostała się na wolność…

Za wiele pytań jak na tę chwilę, pomyślał Gefty. Ale Maulbow będzie znał odpowiedzi.

****

Właśnie biegł pośpiesznie centralnym korytarzem głównego pokładu, kiedy z drzwi które przed chwilą minął, dobiegł go ostry głos Maulbowa:

– Stój tam gdzie jesteś, Rammer! Nie próbuj nawet się ruszyć! Będę…

Wygłoszona kwestia zakończyła się nutą zaskoczenia. Reakcja Gefty'ego, może nie była zbyt racjonalna, ale za to była natychmiastowa.

Rozkazujący ton i zachowanie Maulbowa sugerowały, że jest uzbrojony. Gefty nie miał przy sobie broni, ale w kabinie nawigacyjnej trzymał pistolet, tak na wszelki wypadek. Właśnie przeżył całą serię wydarzeń, które wytrąciły go poważnie z równowagi, włączając w to ucieczkę z własnego magazynu w ładowni, przed pościgiem czegoś, co śmierdziało amoniakiem i wyglądało jak gigantyczny wąż. Ale żeby jeden z pasażerów *Queen*, rozkazywał mu żeby się zatrzymał i nie ruszał, to już naprawdę przekraczało wszelkie granice. Wszelkie inne myśli w jego głowie zostały wręcz wymiecione przez jedną olbrzymią potrzebę: dostać w swoje ręce broń.

Obejrzał się jeszcze w tył, widząc wychodzącego z na wpół otwartych drzwi Maulbowa, trzymającego w jednej ręce coś w rodzaju dwudziestocalowego cienkiego białego pręta. Potem Gefty ruszył pędem wzdłuż korytarza, pochylony do przodu i zygzakując od ściany do ściany, aby dać Maulbowowi –– jeżeli ta rzecz, która trzymał w ręce, była rzeczywiście bronią, i naprawdę miał zamiar jej użyć –– jak najmniejszy i jak najbardziej ruchliwy cel. Maulbow krzyczał coś za nim z gniewem. Po chwili, właśnie gdy Gefty uskoczył w najbliższe poprzeczne przejście, tuż za jego plecami przemknęła przez powietrze paląca linia białego ognia, uderzając w ścianę korytarza.

Wtedy jednak Gefty był już za rogiem, aż kipiąc ze wściekłości. Nie przepadał specjalnie za strzelaninami, ale nie wstrząsały one nim tak bardzo, jak atakujące w milczeniu i niesamowite dziwne zwierzęcia, w ciemnej ładowni. W parę sekund później, dotarł do opustoszałej kabiny nawigacyjnej, wyciągnął swój pistolet i odbezpieczył, a potem stanął odwrócony twarzą do korytarza, którym wszedł. Maulbow, jeżeli bez wahania ruszył natychmiast za nim, powinien właśnie teraz się zbliżać. W korytarzu jednak panowała cisza. Z miejsca, w którym stał, Gefty nie mógł zerknąć do niego za daleko. Czekał więc, próbując uspokoić oddech, zastanawiając się gdzie jest Kerim Ruse i co wstąpiło w Maulbowa. Po chwili, nie spuszczając oczu z wyjścia na korytarz, sięgnął do ściennej szafy z której wziął pistolet, i wyłowił kolejną pamiątkę z czasów swojej czynnej służby, pochwę z wyrzucanym długim nożem o ostrej klindze. Gefty mozolnie przypiął paski mocujące pochwę do lewego przedramienia, podwijając rękaw kurtki. Sprawdził następnie mechanizm wyrzucający, upewniając się że nóż dobrze się wysuwa, i spuścił rękaw na swoje miejsce.

W korytarzu nadal panowała cisza. Gefty przemieścił się delikatnie na palcach do jednego z krzeseł, zdjął z niego małą poduszkę, i wystawił ją delikatnie przed otwór drzwi.

Rozległ się głośny syk. Poduszka wyleciała wysoko w powietrze w podmuchu jasnego białego płomienia. Gefty wycelował swoją broń wysoko, tuż ponad wejściem, w stronę ściany kajuty, wygradzającej ją z korytarza, i pociągnął za spust. Była to broń balistyczna. Usłyszał jak pocisk świszcząc przebija gładką powierzchnię plastikowej ścianki i rykoszetując leci wzdłuż korytarza. Komuś na zewnątrz wyrwał się przerażony, niezborny okrzyk. Nie był to jednak ten rodzaj krzyku, jaki ludzie wydają zwykle, kiedy właśnie zostali trafieni.

– Jeżeli wejdziesz tu z bronią – zawołał Gefty, – odstrzelę ci łeb! Czy teraz masz zamiar wreszcie skończyć te nonsensy?

Przez moment panowała cisza. Potem z korytarza odpowiedział wstrząśnięty głos Maulbowa. Wydawało się, że stoi mniej więcej dwadzieścia stóp od kabiny.

– Jeżeli zaprzestaniesz tych swoich bezmyślnych prób wtrącania się, Rommer – powiedział, – nie będzie żadnych kłopotów. – Mówił w sposób charakterystyczny dla człowieka znajdującego się w stanie zimnej furii. – Narażasz nas wszystkich na niebezpieczeństwo. Musisz zrozumieć, że nie masz najmniejszego pojęcia, co robisz!

No cóż, to ostatnie, mogło być bardzo bliskie prawdy.

– Pogadajmy o tym wszystkim – powiedział Gefty bez śladu życzliwości w głosie. – Jak dotąd jeszcze niczego nie zrobiłem, ale nie mam zamiaru pozostawić statku na twojej łasce. I co zrobiłeś z panną Ruse?

Maulbow ponownie lekko się zawahał.

– Jest w pomieszczeniu z mapami – odparł po chwili. – Ja… niezbędne było chwilowe ograniczenie swobody jej ruchów. Ale teraz, jeśli chcesz, możesz ją wypuścić. Musimy dojść do jakiegoś porozumienia, i to jak najszybciej.

Gefty obejrzał się do tyłu, na małe zamknięte drzwi do komórki z mapami. Kłódka na drzwiach zniknęła, ale ze środka nie było słychać żadnych dźwięków. Mogła więc to być jakaś sztuczka. Sprawdzenie tego, jednak nie zajmie zbyt wiele czasu. Wycofał się pod ścianę, pchnął drzwi, otwierając je szeroko i zajrzał do środka.

Kerim tam była. Siedziała na krześle, w jednym z kątów, małego pomieszczenia. Powody, dla których nie mogła wydać żadnego dźwięku, stały się oczywiste. Zarówno ona, jak i całe krzesło, pokryte były dosyć ciasno dopasowanym workiem, z przezroczystej, błyszczącej tkaniny. Z rozpaczą spoglądała ze środka na Gefty'ego, a jej wargi usilnie się poruszały. Z worka nie wydobywał się jednak żaden dźwięk.

Gefty gniewnie zawołał:

– Maulbow…

– Nie podniecaj się tak, Rammer – W głosie Maulbowa pojawiły się teraz tony mogące sugerować pogardę. – Dziewczynie nie dzieje się żadna krzywda. Bez trudu może oddychać przez pochłaniacz. A ty możesz jej to zdjąć, ściągając materiał od zewnątrz.

Usta Gefty'ego zacisnęły się.

– Zrobię to, ale broń będę trzymał wycelowaną w korytarz…!

Maulbow nie odpowiedział. Gefty wycofał się bokiem do pomieszczenia z mapami, natychmiast chwytając przezroczysty materiał, powyżej ramienia Kerim. Ku jego zaskoczeniu, rozerwał się na kawałki, jak mokry papier. Ostro za niego pociągnął, a po chwili Kerim sama już zdzierała z siebie resztki worka, z twarzą mokrą od łez, desperacko pracując rękoma, ramionami i łokciami.

– Gefty – złapała głęboki oddech, – on… pan Maulbow…

– On jest tam, w korytarzu – powiedział Gefty. – Może cię słyszeć.

Jego spojrzenie na mgnienie oka powędrowało na ścianę, gdzie wisiał drugi przezroczysty całun. Ciekawe dla kogo innego mógłby być

przeznaczony, pomyślał, jeśli nie dla Gefty'ego Remmera? Dodał w jej stronę:

– Mieliśmy tu mały problem.

– Och! – Spojrzała na zewnątrz pomieszczenia, w kierunku korytarza, następnie na broń w ręce Gefty'ego, a w końcu podniosła wzrok na jego twarz.

– Maulbow – Gefty kontynuował, mówiąc na tyle głośno i wyraźnie, by mieć pewność, że Maulbow także to słyszy, – również ma broń. On zostanie tam, w korytarzu, a my zostaniemy tu w kabinie nawigacyjnej, dopóki nie porozumiemy się, co mamy dalej robić. To on odpowiada za to, co się stało, i zdaje się że wie, gdzie jesteśmy.

Spojrzał na przerażone oczy Kerim, obniżając swój głos do szeptu.

– Nie przejmuj się tym tak bardzo. Nie odkryliśmy jeszcze co prawda, co on knuje, ale jak do tej pory, jego sztuczki raczej nie wypaliły. Po pierwsze, liczył na to, że weźmie nas oboje przez zaskoczenie. To mu się nie udało, a więc teraz będzie chciał nas wciągnąć do współpracy.

– Zgodzisz się na to?

Gefty wzruszył ramionami.

– Zależy od tego, o co mu chodzi. Jestem po prostu zainteresowany tym, abyśmy wyszli z tej kabały żywi. Posłuchajmy, co Maulbow ma nam do powiedzenia…

****

Kilka minut później, Gefty ciągle jeszcze zastanawiał się, czy podjąć ryzyko i uwierzyć w to co powiedział Maulbow, czy raczej postawić na to, że kłamał.

Kerim Ruse siedziała sztywno wyprostowana na brzegu krzesła, z wielkimi, zaokrąglonymi ze zdumienia oczyma i niemal zupełnie pozbawioną kolorów twarzą, ewidentnie wierząc w każde wypowiedziane przez Maulbowa słowo. Osobiście wolałby raczej, żeby się myliła. Były oczywiście pewne dowody na poparcie tego co mówił tamten… przede wszystkim nieprawdopodobny wygląd ich otoczenia. Cieniutki jak ołówek miotacz ognia i paskudnie wyglądający „pochłaniacz", roztaczały wokół siebie dostatecznie silną aurę obcości, aby przyjąć historię Maulbowa za dobrą monetę. Jednak, o ile Gefty wiedział, obydwie te rzeczy mogłyby równie dobrze zostać wyprodukowane w Ośrodku.

No i była jeszcze janandra –– wielkie podobne do węża stworzenie w ładowni, które Maulbow przywiózł ze sobą z księżyca, razem z pracującą maszyną. Była ona, jak powiedział, jego współtowarzyszem na statku, podczas innej podróży. Zazwyczaj nie była specjalnie agresywna, nagłe pojawienie Gefty'ego w ładowni, musiało tak ją zaskoczyć, że przerażona zaatakowała. Dokładniej rzecz biorąc nie było to zwierzątko domowe. Między nią, a Maulbowem istniał związek psychologiczny, którego Maulbow nawet nie próbował wyjaśnić, ponieważ Gefty i Kerim nie byli w stanie

uchwycić jego istoty. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu, Janandra miała podstawowe znaczenie, dla pomyślności jego przyszłych losów.

Stworzenie to było na tyle niezwykłe, aby mocno podbudować jego pozostałe twierdzenia, ale tak naprawdę, również i ono niczego nie dowodziło. Jedyną sprawą, jakiej Gefty nie kwestionował, było to, że są w niezłych tarapatach, które szybko mogły stać się jeszcze gorsze. Jego spojrzenie ponownie powędrowało na ekrany. Według Maulbowa, to co na nich widzieli, całe otoczenie statku, było iluzją przestrzeni wytworzoną przez strumień czasu, w którym właśnie się poruszali.

Również zgodnie z twierdzeniem Maulbowa, w przyszłości istnieje pewna rasa, wyglądająca na ludzką, która posiada maszyny, umożliwiające żeglugę przez wszechświat w prądach czasu –– pozwalające płynąć i lawirować na wiatrach czasu, zanurzać się i wynurzać w normalnej przestrzeni, w odległych okresach czasu lub galaktykach, zgodnie z wolą podróżujących. Maulbow był jednym z takich badaczy, którego spotkała katastrofa, milion lat świetlnych od rodzinnych światów jego gatunku, wiele stuleci w przeszłości. Pojazd, którym podróżował, rozbił się na pozbawionym atmosfery księżycu, uszkadzając układ sterowniczy i niszcząc wiele innych urządzeń. Musiał więc wyruszyć w drogę do centrum ludzkiej cywilizacji, aby zdobyć niezbędny sprzęt, i w końcu powrócił na *Silver Queen* do miejsca, w którym leżał pogrzebany jego żaglowiec czasu.

Gefty podwinął w zamyśleniu wargę. Nie, on tego wszystkiego jak na razie nie kupował, ale jeśli Maulbow nie kłamał, niewidoczne gwiazdy pędziły do tyłu, galaktyka zaczynała pozostawać za nimi, by w końcu na zawsze rozpłynąć się w sinej dali, której nie będzie w stanie pokonać żaden napęd kosmiczny. Sprawa po prostu musiała zostać rozwiązana szybko. Maulbow już był napięty do granic ostateczności i zniecierpliwiony, a gdyby jego niecierpliwość udałoby się jeszcze odrobinę wzmocnić, może zacząć w końcu mówić rzeczy naprawdę ważne, rzeczy których Gefty musiał się dowiedzieć. Gefty spytał wolno, tak jakby wahając się i próbując przekonać sam siebie:

– Dlaczego więc zabrałeś nas ze sobą?

Głos z korytarza ostro warknął:

– Ponieważ moje zasoby, były bliskie wyczerpania Rammer! Nie mogłem zdobyć nowego statku. Dlatego wyczarterowałem twój, a ty oczywiście byłeś dodatkiem do niego. A co do panny Ruse… Pomimo wszelkich podjętych środków ostrożności, moje działania spowodowały narastającą podejrzliwość i ciekawość twoich rodaków. Po moim zniknięciu, panna Ruse mogłaby być przez kogoś przesłuchiwana. Nie mogłem zaryzykować, że po drodze do statku ktoś mnie będzie śledził, a więc zabrałem ją ze sobą. Ale cóż to znaczy, w świetle tego co ci oferuję? Największa przygoda –– rozpoczęta, a ja daję ci uroczyste słowo honoru, że bezpiecznie wrócisz do swojego miejsca i czasu, z hojną rekompensatą za wszystkie niewygody, jakie mogą cię czekać!

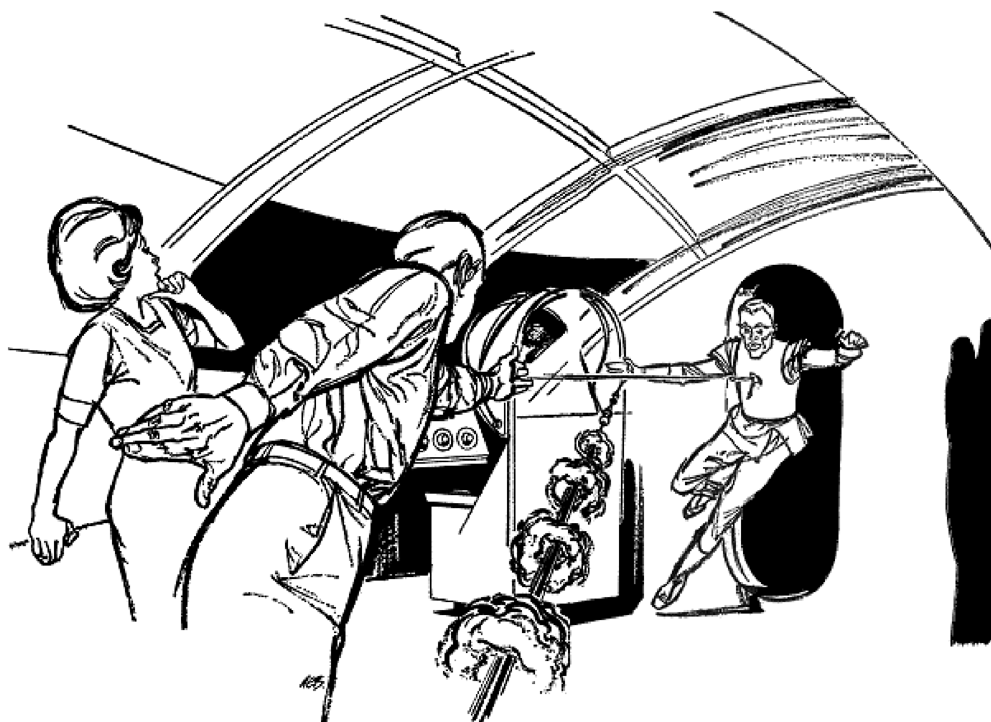
Kerim, podnosząc wzrok na Gefty'ego, gwałtownie pokręciła przecząco głową. Gefty odparł:

– Wydaje się, że teraz trudno będzie ci zaufać, Maulbow. Dlaczego chcesz się dostać do kabiny nawigacyjnej?

Przez kilka sekund Maulbow zachowywał ciszę. W końcu powiedział:
– Tak jak mówiłem, ten statek nie doznałby takiego wstrząsu w czasie transferu, gdyby układ sterujący działał z pełną efektywnością. Niezbędne są pewne korekty w układzie sterującym, i to muszą być zrobione natychmiast.

****

– **N**a co ci więc przyrządy statku? – spytał Gefty.
– Przy ich pomocy muszę określić naturę problemu. Kiedy… osiadłem na mieliźnie… układ sterowniczy został poważnie uszkodzony. Z konieczności, moje ostatnie naprawy były bardzo pośpieszne. Ja…
– Co spowodowało katastrofę?
Maulbow opowiadał, zirytowanym z niecierpliwości tonem.
– Pewne odcinki Wielkiego Prądu, nawiedzane są przez niebezpieczne siły. Nawet nie będę próbował ich opisać…
– Nie zdołałbym tego pojąć?
– Rammer, nie mam zamiaru twierdzić, że nawet ja sam dogłębnie je zrozumiałem. Nie są to istoty żywe, ale wykazują cechy charakterystyczne dla życia –– a nawet inteligentnego życia. Jeżeli jesteś w stanie wyobrazić sobie promieniującą energię, zdolną do świadomej wrogości…
Po karku Gefty'ego spłynął lodowaty chłód.
– Potężne, szybko poruszające się światło?
– Tak! – W głosie dobiegającym z korytarza, pojawiła się nagle nuta silnego zainteresowania. – Ty… kiedy to widziałeś?



Gefty zerknął na ekrany.

– Dwukrotnie odkąd zacząłeś mówić. I raz już wcześniej, zaraz potem jak nas tak skotłowało.

– A więc nie mamy chwili czasu do stracenia, Rammer. Te siły są bardzo wyczulone na fluktuacje układu sterującego. Jeżeli znajdowały się na tyle blisko, by można było je zobaczyć, zdają sobie również sprawę z obecności statku. Próbowały go zlokalizować.

– Co one mogą nam zrobić?

Maulbow wyjaśnił:

– Żeby uczynić niezdatnym do działania układ sterujący na moim żaglowcu, wystarczyła im jedna próba ataku. Potem Wielki Prąd natychmiast nas wyrzucił. Statek tej wielkości daje wyższy poziom ochrony, był to zresztą powód, dla którego go wybrałem. Ale jeśli układ sterujący nie zostanie szybko skorygowany, tak by mógł nas natychmiast zabrać z tego odcinka, ataki będą kontynuowane, dopóki statek, a my razem z nim, nie zostaniemy zniszczeni.

Gefty wziął głęboki oddech.

– Istnieje jeszcze inne rozwiązanie tego problemu, Maulbow. Panna Ruse i ja woleliśmy wybrać raczej to wyjście. A jeśli naprawdę jest tak jak powiedziałeś –– że masz zamiar dopilnować, abyśmy w końcu wrócili do domu –– ty również nie powinieneś zgłaszać specjalnych obiekcji.

Głos zapytał ostrym tonem:

– Co chciałeś przez to powiedzieć?

Gefty wyjaśnił:

– Po prostu wyłącz układ sterujący. Zgodnie z tym, co wcześniej mówiłeś, skutek będzie taki, że wyrzuci nas automatycznie do normalnej przestrzeni, gdzie ciągle będziemy dosyć blisko Ośrodka. Bez kłopotu znajdziesz całe mnóstwo ludzi, którzy sfinansują twoją podróż w przyszłość, jeśli zabierzesz ich ze sobą i zagwarantujesz im bezpieczny powrót. Zdaje się, że ja i panna Ruse, nie przepadamy specjalnie za przygodami.

Na korytarzu zapanowała cisza. Gefty dodał więc ironicznie:

– Nie musisz się śpieszyć z decyzją w tej sprawie. Masz tyle czasu do zastanowienia, ile potrzebujesz. Co prawda ta idea tych uderzających w nas świateł, nie za bardzo mi się podoba, ale tobie chyba również nie. Jeśli więc ty możesz poczekać, to z pewnością ja także…

Cisza wyraźnie się przeciągała. Po pewnym czasie Gefty nacisnął ponownie:

– Jeżeli przyjmujesz moją propozycję, to zanim się pokażesz, pchnij po podłodze to twoje strzelające ogniem urządzenie do kabiny. Nie chcemy tutaj żadnych wypadków.

Ponownie przerwał. Kerim przeżuwała wargę, trzymając ręce zaciśnięte w małe piąstki i złożone na łonie. W końcu Maulbow odpowiedział, bezbarwnym i wypranym z emocji głosem:

– Najgorsza rzecz, jaką moglibyśmy teraz zrobić – stwierdził, – to kontynuowanie naszych dyskusji o możliwych sposobach postępowania. Jeżeli ja się rozbroję, czy ty również odłożysz swoją broń na bok?

– Tak.

– A więc przyjmuję twoje warunki, pomimo tego, że są takie rozczarowujące.

Potem zamilkł. Po chwili Gefty usłyszał jak biały pręt stukocze, szurając po podłodze korytarza. Uderzył po drodze w ścianę, odbił się od niej i obracając się dookoła, wtoczył się do kabiny nawigacyjnej, zatrzymując się nieruchomo kilka stóp od niego. Gefty zawahał się przez chwilę, podniósł go z podłogi i położył na przymocowanym do ściany stole. Umieścił obok swoją broń i odszedł kilkanaście kroków. Oczy Kerim podążały za nim z wyraźnym niepokojem.

– Gefty – szepnęła, – on może…

Gefty popatrzył na nią, samym ruchem warg artykułując słowa: „Wszystko w porządku”, i zawołał głośno:

– Broń została odłożona, Maulbow! Wejdź tu, i załatwmy to w pokojowy sposób.

Czekał z rękoma luźno opuszczonymi po bokach, ciężko bijącym sercem, słuchając szybkich kroków zbliżających się w ich stronę korytarzem. W wejściu pojawił się Maulbow obrzucając szybkim spojrzeniem na Gefty'ego i Kerim, a następnie resztę kabiny. Jego wzrok spoczął na moment na przymocowanym do ściany stole, i przesunął się z powrotem na Gefty'ego. Maulbow wszedł do środka, odwracając się do Gefty'ego, z grymasem na ustach.

Zwodniczo miękkim głosem powiedział:

– Nie mamy w zwyczaju, Rammer, dzielić się z innymi rasami tajemnicą Wielkiego Prądu. Niestety nie przewidziałem wcześniej, że możesz stać się niebezpiecznym problemem. Teraz jednak…

Jego prawa ręka zaczęła wędrować w górę, na wpół zaciśnięta na jakimś małym, złocistym urządzeniu. Lewa ręka Gefty'ego poruszyła się najpierw w tył, a potem błyskawicznie skoczyła do przodu.

Służbowy nóż wyślizgnął się z pochwy i wyleciał z jego dłoni dokładnie w chwili, gdy z trzymanego przez Maulbowa przedmiotu buchnęła strzała dymiącej czerni. Czerń pomknęła z warkotem po podłodze, w kierunku stóp Gefty'ego. Nóż błysnął ponad nią, obracając się i zastygając, wbity po rękojeść, w piersi Maulbowa.

****

Kilka minut później, Gefty wrócił z kabiny dziobowej, która służyła na *Queen* jako izba chorych, i powiedział do Kerim:

– On nadal żyje, chociaż nie wiem jakim cudem. Być może nawet wyzdrowieje. Nafaszerowałem delikwenta aż po same uszy środkami znieczulającymi, co powinno go uspokoić, do czasu gdy znajdziemy się z powrotem w normalnej przestrzeni. Potem zobaczymy, co się da dla niego zrobić.

Kerim straciła już nieco ze swojej bladości i wstrząśniętego widoku twarzy, który miała kiedy wychodził.

– Domyślałeś się, że będzie próbował cię zabić? – zapytała drżącym głosem.

– Podejrzewałem, że może mu to chodzić po głowie. Trochę za szybko zrezygnował. Myślałem jednak, że będę miał szansę odebrać mu każdy gadżet, jaki mógł przy sobie ukrywać. No cóż, jak widać, myliłem się co do tego. Teraz lepiej bierzmy się szybko do roboty…

Włączył ponownie panel konsoli alarmowej, spoglądając na wyświetlające się na nim znajome wzorce światełek i liczb. Znalazł kilka miejsc, w których wystąpiły niewielkie uszkodzenia, ale statek nadal był w pełni sprawny. Jedną z mniej istotnych usterek, które nie pojawiły się na panelu, można było znaleźć od razu w samej kabinie nawigacyjnej, dokładnie w tym kącie, gdzie znajdowały się drzwi do pomieszczenia z mapami. Drzwi, przylegające do nich grodzie i spory fragment podłogi, były całe pokiereszowane, poczerniałe, a ponadto odpowiednio śmierdziały, tak jak to zwykle dzieje się w przypadku spalonych rzeczy. Właśnie w tym miejscu stał Gefty, kiedy do kabiny wszedł Maulbow, i gdyby pozostał tam choćby moment, po wyrzuceniu noża, prawdopodobnie znajdowałby się w dużo gorszym stanie, niż zasadniczo ognioodporna konstrukcja statku.

Kiedy Maulbow upadł i zwijał się na podłodze, obydwa jego pistolety, biały pręt niewinnie spoczywający na przymocowanym do ściany stole oraz okrągłe, złociste, plujące żądłami dymiącej czerni urządzenie, które wypadło mu z dłoni, same z siebie zaczęły zalewać to miejsce ogniem, niemal przez pół minuty. Potem Maulbow zemdlał i strzelanina natychmiast się skończyła. Najwidoczniej jego kontrola nad bronią, skończyła się, kiedy stracił przytomność.

Szczęśliwie okazało się, że znajdujące się w ambulatorium, urządzenia do opieki powypadkowej, chociaż ich działanie z założenia miało być delikatne, mogły zostać przystosowane do tak specyficznego zadania, jakim było unieruchomienie najbardziej gwałtownych więźniów, pozwalając na pozostawienie ich bez opieki ludzkiej, nawet jeżeli mieli straszliwe rany po ugodzeniu nożem. Biorąc pod uwagę kąt pod którym nóż wszedł w ciało, w górę pod żebrami, normalny człowiek powinien umrzeć po kilku sekundach. Obecnie było już jednak zupełnie oczywiste, że Maulbow nie jest normalnym człowiekiem. Gefty nie mógł się jakoś pozbyć nieprzyjemnego podejrzenia, że problemy z Maulbowem jeszcze się nie skończyły, nawet pomimo tego, że jego niesamowite uzbrojenie zostało usunięte ze statku poprzez znajdujący się w kabinie nawigacyjnej wyrzutnik śmieci. Czuł przez skórę, że tak naprawdę to skończą się one dopiero wtedy gdy on lub reszta będą martwi.

Powiedział do Kerim:

– Myślałem, że ta maszyna załadowana przez Maulbowa do magazynu ładowni okaże się jakimś silnikiem, ale najwidoczniej działa ona na zupełnie innej zasadzie. Podłączył ją do urządzeń, które kazał zrobić w Ośrodku, i razem tworzą coś, co określał jako układ sterowania. Gdyby ten jego układ pobierał ze statku energię, panel konsoli alarmowej powinien to wykazać. Ponieważ jednak jest inaczej, nie mam pojęcia przez co może

być zasilany. Przynajmniej wiemy teraz, że ten układ sterujący utrzymuje nas w prądzie czasu, i będzie dalej utrzymywał, dopóki będzie działał.

– Gdyby udało się nam go wyłączyć, to *Queen* zostałaby wyrzucona z prądu, podobnie jak było to z żaglowcem Maulbowa. Innymi słowy, zostalibyśmy wykopani do normalnej przestrzeni, o co w gruncie rzeczy nam chodzi. W dodatku chcemy, aby stało się to najszybciej, jak tylko będzie to możliwe, ponieważ jeżeli Maulbow nie kłamał w tej kwestii, to każda spędzona tutaj minuta oddala nas coraz bardziej od Ośrodka, i coraz dalej od naszego czasu.

Kerim potwierdziła głową, z oczyma utkwionymi w jego twarzy.

– No dobrze. Nie mogę tak po prostu pójść tam i zacząć na ślepo przerzucać przełączniki tego urządzenia – kontynuował Gefty. – Powiedział nam, że nie działa ono dobrze, a nawet gdyby działało to trudno powiedzieć, jaki byłby skutek takiego nieprzemyślanego zachowania. Nie jest chyba jednak podłączone do żadnego z systemów statku. Myślę raczej, że utrzymuje nas w swoim własnym polu. Tak więc, powinienem dać radę przesunąć całe to urządzenie do śluzy załadowczej i wyrzucić je stamtąd na zewnątrz. Jeżeli *Queen* wyjdzie z pola, to powinno dać taki sam efekt jak wyłączenie układu sterującego. Powinno nas wyrzucić z powrotem do normalnej przestrzeni.

Kerim ponownie kiwnęła głową.

– A co z tym zwierzęciem Maulbowa, janandrą?

Gefty wzruszył ramionami.

– To zależy od tego, w jakim będzie nastroju. Mówił, ze zazwyczaj nie są one agresywne. Może i nie są. Założę dla ochrony skafander kosmiczny i pogrzebię w ekwipunku górniczym, żeby znaleźć coś do pogonienia zwierzaka. Jeżeli uda mi się zapędzić je do jakiegoś pustego pomieszczenia koło…

****

Przerwał nagle, ze zmienionym wyrazem twarzy i oczyma utkwionymi w panel konsoli alarmowej. Potem pośpiesznie się odwrócił, nachylając się z boku konsoli nad przyrządami wskazującymi stan poboru powietrza wewnątrz statku. Kerim z niepokojem zapytała:

– Coś się stało, Gefty?

– Sam chciałbym to wiedzieć… dokładnie – Gefty wskazał panel konsoli alarmowej. – To małe czerwone światełko, tam w części dla pokładu ładunkowego… jeszcze minutę temu go nie było. To znaczy, że w międzyczasie otworzyły się drzwi od magazynu ładowni.

Zobaczył, jak na jej twarzy pojawia się ten sam na wpół zabobonny lęk, który widniał również na jego.

– Czy myślisz, że to *on* to zrobił?

– Nie wiem. – Kontrola Maulbowa nad jego bronią, już i tak wydawała się czymś absolutnie niesamowitym. To była jednak zupełnie inna sprawa.

Broń była produktem nauki z jego własnych czasów. Ale mechanizmy drzwi do ładowni? Być może jednak Maulbow, w czasie kiedy przebywał na pokładzie, znalazł krótką chwilę, aby je zbadać i przerobić dla jakichś własnych celów…

– Przedziały statku i jego pokłady, są teraz szczelnie porozdzielane między sobą – wolno powiedział Gefty. – Jednymi punktami, pozwalającymi na przechodzenie pomiędzy nimi są włazy dla personelu –– to w zasadzie małe śluzy powietrzne. A więc janandra uwięziona jest na pokładzie ładunkowym. Jeżeli wydostała się z zamkniętej ładowni, to może stanowić jakiś problem, ale raczej tylko do chwili, kiedy nie zdobędę ekwipunku, niezbędnego do jego rozwiązania. Nie jest to jednak nic poważnego. Skafandry kosmiczne są na innym pokładzie, i zanim pójdę do magazynów, wezmę jeden z nich. Ty przez chwilę zaczekaj tutaj, pójdę rzucić okiem na Maulbowa, zanim zacznę działać.

Jeżeli Maulbow odzyskał już przytomność, to naprawdę dobrze udawał dalsze omdlenie. Gefty popatrzył na jego bladą, obwisłą twarz, na wpół zamknięte oczy, pokręcił z niedowierzaniem głową i wyszedł z kabiny, zamykając je za sobą na klucz. Być może nie była to robota Maulbowa, ale wielki wąż, pałętający się na swobodzie po magazynach, mógł naprawdę ekstremalnie utrudnić bieg spraw. Jego broń ręczna, na zwierzęciu tej wielkości, raczej nie może zrobić większego wrażenia, a chociaż kilka znajdujących się na statku narzędzi górniczych, mogło również zostać wykorzystanych jako bardzo efektywna broń krótkiego zasięgu, to tak się nieszczęśliwie składało, że wszystkie one były zmagazynowane właśnie na pokładzie ładunkowym.

Po powrocie do kabiny nawigacyjnej, zastał Kerim stojącą na środku pomieszczenia i czekającą na niego ze zmarszczonym nosem.

– Gefty – powiedziała do niego, – czy czasami czegoś nie zauważyłeś? Jakiś dziwny zapach…

W tym momencie odór dotarł również do nozdrzy Gefty'ego, powodując zamianę jego karku w bryłę lodu. Znał go i to aż za dobrze. Popatrzył w górę na wylot kanału wentylacyjnego, a potem ponownie spojrzał na Kerim.

Schwycił ją za rękę i miękko powiedział:

– Chodź tędy. Tylko zachowuj się naprawdę cicho! Nie wiem jak to się stało, ale janandra jest teraz na głównym pokładzie. To właśnie ona tak śmierdzi. Jej zapach dochodzi z systemu wentylacyjnego, a więc to stworzenie kręci się gdzieś w pobliżu włazu. Pójdziemy inną drogą.

Kerim wyszeptała:

– Co teraz zrobimy?

– Po pierwsze musimy się dostać do skafandrów kosmicznych, a potem wywalić ze statku ten układ sterujący. Janandra może sobie kręcić się tutaj i szukać Maulbowa. Jeżeli tym się zajmie, to przynajmniej nie będzie nam przeszkadzać.

****

Wolał nie przypominać Kerim, że z tego co powiedział im Maulbow wynikało, że może być trochę więcej powodów dla pozbycia się układu sterującego, i to raczej jak najszybciej. Ta myśl tkwiła jednak nieustannie, gdzieś w głębi jego umysłu, a w ciągu tych kilku minut, jakie upłynęły od czasu, gdy umilkła niesamowita broń Maulbowa, dwukrotnie już zauważył pojawienie się chwilowego rozbłysku bladej poświaty, w niespokojnym strumieniu ciemności widocznej na ekranach wizyjnych. Gefty wolał nic o tym nie mówić dziewczynie, ponieważ jeżeli prawdą było to, że wrogie siły zostały zaalarmowane i poszukiwały ich w tym dziwnym miejscu, to fakt ten zwiększał co prawda bezpośrednie zagrożenie, ale nie wnosił nic nowego w sprawie bezwzględnej konieczności uwolnienia się z nieubłaganego pędu Wielkiego Prądu. I to zanim zostaną wyniesieni tak daleko, by stracić wszelkie nadzieje na powrót do własnej cywilizacji.

Te krótkie mignięcia, wzmagały jednak jeszcze bardziej poczucie potrzeby pośpiechu, kołaczące się nerwach Gefty'ego, co miało tę pozytywną stronę, że pozwoliło na przełamanie blokad psychicznych, tworzonych przez równie potężne obawy przed wykonaniem ruchu, który w plątaninie nieznanych czynników mógłby spowodować jakąś fatalną pomyłkę. Teraz doszedł do tego tajemniczy sposób, w jaki należący do Maulbowa niepożądany towarzysz podróży, pojawił się na głównym pokładzie. W takiej sytuacji, nie mógł zrobić nic innego, jak tylko zatrzymać Kerim u swego boku. Jeżeli Maulbow ciągle był zdolny do przejęcia spraw w swoje ręce, to nie było żadnego bezpiecznego miejsca na pokładzie *Queen*, w którym mógłby ją zostawić.

A Maulbow mógł być do tego zdolny. Kiedy pośpiesznie przemieszczali się wąskimi, krętymi korytarzami *Queen*, biegnącymi wzdłuż krzywizn i załamań jej kadłuba w kierunku śluzy powietrznej prowadzącej do następnego segmentu, Gefty dwukrotnie wychwycił w powietrzu ślad, rozchodzącego się przez system wentylacyjny, podobnego do amoniaku zapachu zwierzęcia. Na szczęście dotarli do śluzy bez poważniejszych incydentów. Wtedy jednak, kiedy szli przez korytarz drugiego pokładu do magazynów statku, w ciszy za nimi rozległo się ostre kliknięcie. Jego znaczenie było niepokojąco oczywiste. Gefty zawahał się tylko przez chwilę, a potem skierował Kerim w boczne przejście, pokazując jej by podążała nim dalej.

Podniosła wzrok na jego twarz.

– To idzie za nami?

– Zdaje się, że tak.

Nie było już czasu na szukanie skafandrów w magazynie –– coś właśnie wychodziło ze śluzy powietrznej, przez którą parę chwil wcześniej przeszli na drugi pokład. Pomógł dziewczynie szybko zejść po szczeblach drabinki do włazu śluzy łączącej drugi pokład z ładownią, uderzając natychmiast pięścią w znajdujący się na ścianie przycisk. W czasie, kiedy właz się otwierał, z przejścia, które właśnie opuścili dobiegły ich kolejne hałasy, tak jakby coś krótko i ciężko uderzyło w jedną z grodzi. Kerim wyrwało się z gardła lekkie sapnięcie. Po otwarciu włazu błyskawicznie

znaleźli się w śluzie i Gefty wcisnął dwa kolejne przyciski. Stali obserwując jak wrota śluzy zamykają się za nimi z trzaskiem, a w kilka sekund później otwierają się te na przeciwległej ścianie, prowadzące na ciemny pokład ładunkowy.

Zeszli w dół po drabince kolejne dwanaście stóp, stając na podłodze przejścia do śluzy i słysząc zatrzaskujący się za nimi właz. Po jego zamknięciu zapanowała całkowita ciemność. Gefty chwycił Kerim za rękę, biegnąc z nią korytarzem w lewą stronę, kierując się koniuszkami palców dotykającymi lewej ściany. Kiedy dobiegli do narożnika, ponownie skierował ją w lewo. Kilka sekund później, otworzył małe drzwiczki, przepchnął przez nie dziewczynę, wskoczył za nią do środka, zamykając za sobą wejście do wąskiego składziku.

Kerim szepnęła drżącym głosem:

– Co teraz zrobimy, Gefty?

– Na razie zostaniemy tutaj. Ten stwór będzie nas szukać głównie w ładowni.

I tak powinno być. Stworzenie powinno udać się przede wszystkim do ładowni, w której pilnowało maszyny Maulbowa, próbując tam na nich zapolować. Powinno, ale niekoniecznie musiało. Gefty wyciągnął z kieszeni swój pistolet, osłaniając go ciałem przed Kerim. Po drugiej stronie ciemnego pomieszczenia, znajdowały się kolejne drzwi. Jeżeli będzie trzeba, mogli wycofać się nimi nieco dalej… ale naprawdę niedużo dalej.

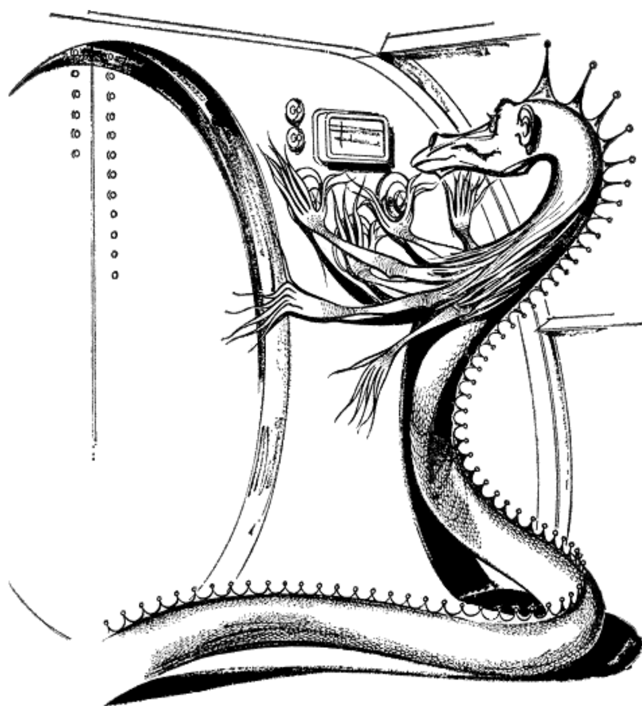
Czekali w ciszy, która była niemal zupełna, przerywały ja tylko ich niespokojne oddechy i dobiegający z oddali, głęboki puls, pracujących z najniższą mocą silników *Queen*. Czuł jak Kerim drży przytulona do niego. W jaki sposób to stworzenie Maulbowa mogło przemieszczać się przez śluzy powietrzne? Mechanizmy obsługi były bardzo proste, nawet pies mógłby nauczyć się ich użycia. Tylko że psy mają łapy…

Do ich uszu dobiegł cichy syk otwierającej się śluzy, delikatne migotanie światła z prawej strony, z ujścia korytarza, które widział przez szparę pod drzwiami. Po chwili usłyszeli następujące po nim ciężkie uderzenie o podłogę pod śluzą, a potem ostre kliknięcie zamykającego się włazu. Wróciła zupełna ciemność.

Ponownie zapanowała cisza. Sekundy ciągnęły się niemiłosiernie. Wyobraźnia Gefty'ego rysowała mu obraz czekającego stworzenia, jego wielkiej, klinowatej głowy, wznoszącej się wysoko, kiedy zmysły sondowały otaczającą je ciemność, szukając najmniejszego choćby śladu dwójki istot ludzkich. Potem usłyszeli delikatny odgłos ruchu, który robił się coraz głośniejszy, w miarę jak stworzenie podchodziło do skrzyżowania korytarzy i je mijało, a następnie zaczął szybko cichnąć, zmierzając w lewą stronę.

Gefty powoli wypuścił wstrzymywany w piersi oddech, lekko otworzył drzwi i stał ponownie nasłuchując. Nagle w przejściu do śluzy ponownie zajaśniało odbite światło, dobiegające tym razem z lewej strony. Powiedział szeptem:

– Krąży po głównym korytarzu, Kerim. Możemy pójść teraz dalej inną drogą, ale musimy poruszać się szybko i zachować ciszę. Wymyśliłem sposób w jaki możemy pozbyć się tego stworzenia.



****

Śluza załadowcza na pokładzie ładunkowym, miała od wewnątrz dwa wejścia. To, które otwierało się na stronę przedsionka ładowni, wyposażone było w olbrzymie wrota, pozwalające na transport przez nie największych nawet ładunków, jakimi mogła zostać obarczona *Queen*, i miało niemal trzydzieści stóp szerokości oraz dwadzieścia stóp wysokości. Drugie wejście, było zaledwie na tyle duże, aby człowiek w skafandrze kosmicznym mógł dostać się lub wydostać ze śluzy, bez konieczności otwierania wielkich wrót ładunkowych. Dawało ono po drodze dostęp do małego pomieszczenia, w którym znajdowały się mechanizmy sterujące pracą śluzy podczas procesu załadunku.

Gefty doprowadził Kerim jednym z bocznych korytarzy do sterowni śluzy, pokierował dziewczyną, w kompletnej ciemności panującej w małym pokoiku, do fotela przed pulpitem operatora, i kazał jej w nim usiąść. Poszperał po omacku z boku konsoli, wymacał odpowiednią gałkę, a następnie ją przekręcił. Rozległo się ciche pstryknięcie. Nagle na pulpicie pojawiło się kilka rozproszonych bladych lampek, których blask odbijał się w ekranie ciemnego monitora, ustawionego pod kątem nad ich głowami.

Gefty poinstruował ją krótko, przyciszonym głosem:

– Widok z lewej strony ekranu tego monitora, pokrywa obszar śluzy. Prawa strona pokazuje wielki przedsionek na zewnątrz. W tej chwili nigdzie nie palą się światła, tak więc kompletnie nic tam nie widać. Jedynym sposobem na otwarcie lub zamknięcie wrót ładunkowych do przedsionka, jest użycie tych przełączników, o tu, w tym miejscu. Mój plan, polega na tym, żeby zwabić janandrę do śluzy, zatrzasnąć za nią wrota i zamknąć je, przy pomocy tych przełączników. Wtedy będzie siedziała w pułapce.

– Ale w jaki sposób chcesz ją zwabić, żeby tam weszła?

– To naprawdę żaden problem. Po prostu będę trzy metry przed nią. Potem wskakuję do tego pomieszczenia i zamykam jedne i drugie wrota. A ona zostaje w śluzie. Teraz to już rozumiesz?

Kerim odparła niepewnym głosem:

– Tak, jasne. Ale to wygląda strasznie ryzykownie, Gefty.

– Cóż, jeśli mam być szczery, ta część planu mnie również się nie podoba – zgodził się z nią Gefty. – A więc muszę zacząć natychmiast,

zanim nerwy zjedzą mnie do reszty. Jak tylko wyjdę do przedsionka ładowni, zapalą się światła. Działają automatycznie. Obserwuj prawą stronę ekranu. Jeżeli zobaczysz, że pojawia się janandra, zanim ja ją zauważę, wrzaśnij głośno, ile tylko masz siły w płucach.

Przesunął w prawo przełączniki obu wewnętrznych wrót śluzy. Na ciemnym monitorze, pojawiła się czerwona iskierka, nieco ponad środkiem ekranu. Druga czerwona lampka zapaliła się na ścianie pokoiku, obok Gefty'ego. Pod nią, na ciężkich zawiasach, ale bez najmniejszego szmeru, obrócił się prostokątny fragment ściany. Otworzone drzwi miały grubość dwóch stóp i sterczały pod kątem prostym, prowadząc w gęstą ciemność śluzy ładunkowej. Przez otwarte wejście, do pomieszczenia sterowni, napłynęła fala zimnego powietrza.

Po chwili, obok pierwszej, na ekranie pojawiła się druga czerwona iskierka.

– Oba wejścia są teraz otwarte – szepnął do dziewczyny Gefty. – Janandra nie weszła do przedsionka ładowni, ponieważ nie zapaliły się światła, ale mogła usłyszeć, otwierające się wrota, i może być już w drodze. Obserwuj więc uważnie ekran.

– Będę na pewno! – wyszeptała drżącym głosem.

Gefty zdjął ze ściany potężny klucz nastawny, a potem zbiegł cicho i szybko po trzech szczeblach drabinki na podłogę śluzy. Przeszedł przez nią do wrót gigantycznego wejścia ładunkowego, które teraz rozsunięte były na boki i w dół, wpasowując się w zagłębienie w podłodze. Zawahał się przez chwilę, stojąc w wejściu, a następnie zrobił krok do wielkiego, ciemnego przedsionka. Natychmiast po obu stronach wrót ładunkowych rozbłysły jasne światła.

Stał w skupieniu, skoncentrowany na wejściu do magazynu ładowni, po drugiej stronie przedsionka, nieco po jego lewej stronie. Widać było, że ładownia jest otwarta. Janandra ciągle mogła być w środku. Minęło jednak kilka sekund, a ciemne wejście nadal pozostawało puste i spoza niego nie widać było żadnych oznak ruchu. Gefty popatrzył w prawo, zrobił kilkanaście kroków w kierunku środka przedsionka, uniósł klucz i rzucił nim w stronę obudowy wentylatora, na przeciwległej ścianie.

Ciężkie narzędzie zadźwięczało głośno o obudowę, odbiło się i z hukiem uderzyło w podłogę. Gefty ruszył powoli w jego stronę, z walącym sercem, utrzymując czujnie wejście do ładowni, w zasięgu swojego wzroku.

Gdzieś z tyłu rozwrzeszczał się głos Kerim:

– *Gefty, jest…*!

Odwrócił się na pięcie i pomknął ostrym sprintem do śluzy ładunkowej. Janandra, w absolutnej ciszy, wyłaniała się właśnie z najbliższego bocznego korytarzyka za jego plecami. Zbliżała się tymi samymi miękkimi, szybkimi ruchami, które tak wryły mu się w pamięć, trzymając swój wielki łeb uniesiony mniej więcej jard ponad podłogą. Gefty rzucił się przez śluzę, wskoczył na wierzchołek drabinki u wejścia do sterowni i potykając się wpadł do pomieszczenia. Kerim stała obok konsoli, uważnie się wszystkiemu przyglądając. Przerzuciła gwałtownie przełącznik włazu do pomieszczenia sterowni w lewą stronę, niemal wbijając go z trzaskiem, w

obudowę pulpitu. Zamykające się za jego plecami, wrota uderzyły w ścianę z siłą, która aż zatrzęsła podłogą.

Na ekranie ciemny, niewyraźny, robakowaty tułów janandry, zwinął się jak sprężyna w półmroku śluzy, próbując wydostać się na otwartą przestrzeń przedsionka. Stworzenie zauważyło pułapkę. Ale przełącznik włazu wejścia ładunkowego był już przerzucony na płask, obok drugiego, a wrota unosiły się z niesamowitą szybkością. Ciężkie ciało uderzyło w nie bezradnie i ześlizgnęło się z powrotem na podłogę. Wrota zatrzasnęły się do końca i część ekranu pokazująca wnętrze śluzy ładunkowej, utonęła w ciemności.

– Mamy go… mamy go… mamy go! – Gefty usłyszał swój głos, szepczący z radością. Włączył światła wewnątrz śluzy.

Potem zaklął pod nosem, a stojąca obok Kerim wciągnęła ze świstem powietrze.

****

Na ekranie pojawiła się janandra, gwałtownie, ale najwyraźniej w celowy sposób, poruszająca się wewnątrz śluzy… i od razu, w tej samej chwili stało się oczywiste, że było to stworzenie o dużo bardziej złożonej konstrukcji, niż wskazywałoby na to długie, robakowate ciało i ciężki łeb. Skóra, w odległości mniej więcej ośmiu stóp za łbem, rozkładała się w szeroką, elastyczną krezę. Spod niej wystawało kilka rozczłonkowanych, kościstych rąk, wzdłuż których powiewały jakieś podobne do wstęg dodatki, o trudniejszym do określenia przeznaczeniu. Stworzenie uniosło się do połowy, przy wrotach do przedsionka, badając ich powierzchnię tymi właśnie członkami. Potem nagle rzuciło się w tył i błyskawicznie pomknęło w kierunku zewnętrznych wrót śluzy. Trzy z ramion wystrzeliły do przodu, kościste palce chwyciły jednocześnie za trzy pokrętła zamka, zaczynając nimi kręcić na wszystkie strony.

Gefty przypatrując się uważnie, powiedział:

– Kerim, zobacz, ona ma zamiar…

Janandra nie miała. Po sprawdzeniu, że można nimi poruszyć, pokrętła zostały przywrócone do pierwotnej pozycji. Zamki trzymały mocno. Janandra odwróciła się od wrót, unosząc się wyprostowana w górę, do połowy swojej długości. Wielki łeb obracał się na wszystkie strony, badając znajdujące się wysoko na ścianie, półki na narzędzia. Jedna z rąk nagle wyprostowała się, chwytając coś na którejś z półek. Potem stworzenie ponownie się odwróciło, i w mgnieniu oka jego łeb wypełnił niemal cały ekran. Kerim wydała z siebie zdławiony okrzyk przestrachu, szarpiąc się w tył, w stronę Gefty’ego. Wypukłe, metalicznie lśniące zielone oczy, zdawały się spoglądać bezpośrednio na nich. Po chwili ekran poczerniał.

Kerim wyszeptała

– Cco… cco się stało, Gefty?

Gefty przełknął ślinę i odparł:

– To stworzenie pozbawiło nas właśnie możliwości obserwacji. Musiała się domyśleć, że ją podglądamy, i nie spodobało jej się to… – Po chwili dodał jeszcze: – Powoli zaczynam myśleć, że Maulbow musi być jakimś rodzajem superczłowieka. Ale jednak nie miał żadnego magicznego przyrządu do zdalnego sterowania, przy pomocy którego wypuścił janandrę z ładowni i pootwierał wewnętrzne śluzy na statku, tak by mogła wydostać się na główny pokład, a potem ścigać nas tutaj. To stworzenie samo to sobie załatwiło. Ono jest partnerem Maulbowa, a nie jego zwierzakiem domowym. Pod tą paskudną gębą, prawdopodobnie musi mieć równie dobry mózg, jak wszyscy pozostali na pokładzie.

Kerim zwilżyła wargi językiem.

– Czy ona… Czy mogłaby się wydostać na wolność?

– Do wnętrza statku? – Gefty zdecydowanie pokręcił przecząco głową. – Uuuu, nie. Mogłaby co najwyżej wyrzucić sama siebie na zewnątrz… i niemal to zrobiła, zanim uświadomiła sobie gdzie jest, i co właśnie wyprawia. Ale wewnętrzne drzwi nie otworzą się, dopóki ktoś ich nie otworzy, dokładnie tu z tego panelu. Nie, to stworzenie siedzi bezpiecznie w pułapce. Z drugiej jednak strony…

Z drugiej strony Gefty uświadomił sobie, że w obecnej sytuacji, nie będzie mógł wyrzucić janandrę ze śluzy ładunkowej w nurt Wielkiego Prądu. Co prawda jej zamiary, w oczywisty sposób, nie były przyjazne, ale obecnie była zupełnie bezradna. A poziom jej inteligencji był równie wysoki, jak jego, a może nawet nieco wyższy. Gdyby więc pozbył się jej w taki sposób, jak miał to zamiar zrobić, stałby się mordercą z zimną krwią, lub czymś równie podłym. A w dodatku dopóki ten paskudny i straszny koleżka Maulbowa siedzi zamknięty w śluzie ładunkowej, nie można użyć śluzy do wyrzucenia układu sterującego z ładowni.

Nowe rozwiązanie pojawiło się samo z siebie, kiedy Gefty zaczął robić w myślach szybki i raczej desperacki przegląd najróżniejszych narzędzi ciężkiego kalibru, które mógłby wykorzystać jako broń, aby zmusić janandrę do uległości, wyciągnąć ją ze śluzy i zamknąć w jakimś innymi miejscu na statku. Operacja ta nie była co prawda tak zupełnie niemożliwa, ale w najlepszym razie wysoce niepewna w skutkach i raczej czasochłonna. Wtedy nagle wpadła mu do głowy nowa myśl: pomieszczenie ładowni, znajdowało się bezpośrednio przy kadłubie *Queen*…

Jak długo trwałoby cięcie kadłuba? Na pokładzie statku znajdował się ekwipunek górniczy, a maszyny miały własne źródła zasilania. Trzeba wskoczyć w skafander kosmiczny, wypompować powietrze z całego pokładu ładunkowego, zostawiając janandrę uwięzioną w śluzie ładunkowej… Maulbow niech sobie siedzi bezradnie w ambulatorium, a Kerim zostanie w sterowni śluzy, oczywiście dla pewności również w skafandrze. Potem trzeba odciąć zasilanie tego pokładu ze statku, żeby uniknąć komplikacji z przerwanymi obwodami Queen, i żeby pracować w warunkach próżni… pół godziny, jeśli się pośpieszy.

****

– **T**o nie powinno zająć więcej, niż jeszcze jakieś dziesięć minut – poinformował po pewnym czasie Kerim przez interkom skafandra.

– Nie wyobrażasz sobie nawet, jak bardzo się cieszę, że to słyszę – Jej głos brzmiał nieco niepewnie.

– Czy coś ciekawego dzieje się na ekranach? – zapytał.

Zawahała się przez moment, a potem odpowiedziała:

– Nie. Nie w tej chwili.

Gefty chrząknął, mrugając powiekami pozbył się potu z oczu i ponownie złapał za uchwyty ciężkiego przecinaka górniczego, obracając jego końcówkę w dół, w stronę podłogi ładowni. Reflektorem kierunkowym oświetlił punkt, w którym przerwał pracę, włączył promień skrawający i zaczął delikatnie poszerzać cięcie wzdłuż krzywej linii jaką już naznaczył na grubej skórze *Queen*. Wokół poobijanego układu sterującego Maulbowa i podłączonych do niego urządzeń, narysował wcześniej dwudziestopięciostopowe koło, ze sporym zapasem poza delikatnie wyglądającym polem zabezpieczającym. Koło było przerwane w czterech miejscach, w których rozmieścił materiały wybuchowe. Jednocześnie odpalone ładunki, powinny przerwać pozostawione połączenia z resztą kadłuba i gładko wyrzucić maszynę na zewnątrz. Jeżeli nie uwolni to ich natychmiast spod wpływu jej działania, spróbuje użyć silników *Queen*, aby to zrobić.

– Gefty? – dobiegł do niego pytający głos Kerim.

– Aha?

Usłyszał przesz interkom, jak dziewczyna przełyka ślinę.

– Te światełka właśnie powróciły.

– Ile ich jest?

– Dwa – powiedziała Kerim. – *Myślę*, że są tylko dwa. Ciągle latają w tą i z powrotem, tuż przed nami. – Nerwowo się roześmiała. – To oczywiście idiotyczne, ale odnoszę wrażenie, że one patrzą prosto na nas.

Gefty odpowiedział jej z wahaniem:

– W zasadzie wszystko jest gotowe, ale potrzebuję jeszcze z minutkę czy dwie, żeby trochę bardziej naciąć to ostatnie połączenie. Jeżeli wysadzę ładunki zbyt wcześnie, to eksplozja może nie wyrzucić całego tego ustrojstwa ze statku.

Kerim odparła:

– Tak, wiem. Tylko tak patrzę… o właśnie znowu znikły. – Jej głos uległ wyraźnej zmianie. – Teraz jest coś innego.

– Co się tam stało?

– Pamiętasz, jak mówiłeś, żeby obserwować lampki kontrolek ze śluzy ładunkowej, na panelu alarmowym?

– Tak.

– Właśnie zostały otworzone zewnętrzne wrota śluzy.

– Co takiego!?

– To musi być to. Lampka zaczęła mrugać na czerwono, dokładnie w chwili, kiedy na nią patrzyłam.

Gefty umilkł na kilka chwil, myśli przemykały mu szaleńczo przez głowę. Dlaczego janandra otworzyła właz? Co prawda, z tego co mówił Maulbow, wynikało, że jest w stanie przeżyć przez kilka chwil bez powietrza, ale wyjście ze statku ciągle nic jej nie dawało, poza pewną śmiercią…

Chyba że, pomyślał Gefty, janandra w jakiś sposób zdała sobie sprawę, że ma zamiar wystrzelić tę ich maszynę ze statku. W śluzie ładunkowej były liny mocujące, i jeżeli ta kolista część kadłuba, którą chciał wyciąć, zostanie owinięta czterema czy pięcioma takimi linami…

– Kerim – powiedział do niej.

– Tak?

– Natychmiast wysadzam ten cały interes. Czy przypięłaś swój skafander pasami do ściany, tak ja ci to pokazywałem?

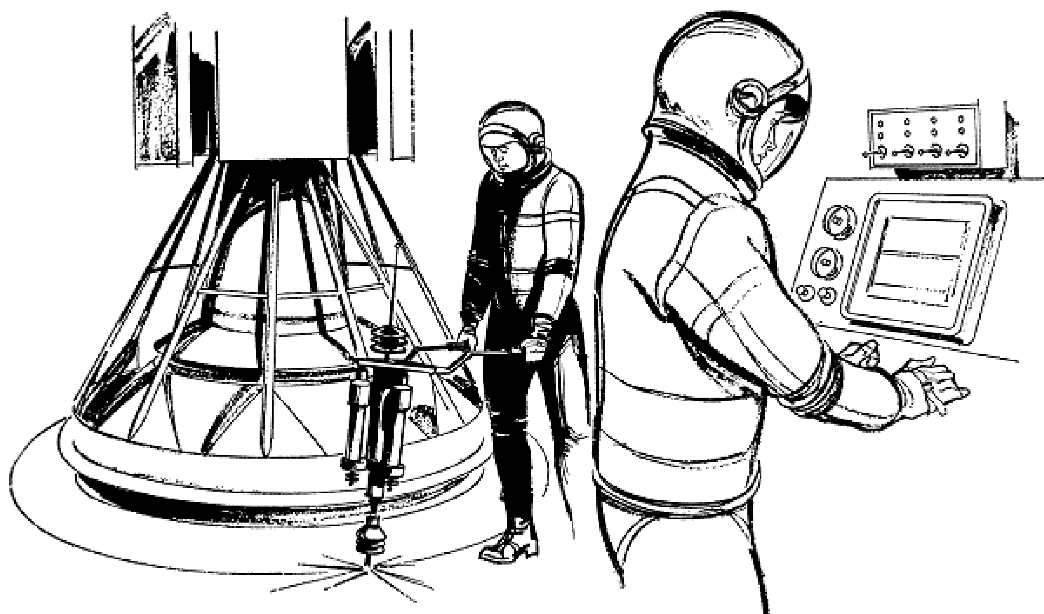
– Tak, Gefty. – Jej głos brzmiał słabo, ale wyraźnie.

Odwrócił końcówkę przecinaka od linii, którą wyciął i odtoczył go mocnym pchnięciem pod przeciwległą ścianę. Pobiegł wzdłuż przygotowanego kręgu, sprawdzając cztery zamocowane ładunki, wyskoczył z ładowni na korytarz, chowając się tuż za najbliższym rogiem. Wyciągnął z kieszeni skafandra pudełko detonatora.

– Kerim, gotowa? – Otworzył detonator.

– Gotowa…

– No to, jazda! – Gefty sięgnął do środka pudełka i przekręcił dźwignię odpalającą. W ładowni rozbłysło jasne światło. Pokład pod jego nogami aż podskoczył od wstrząsu. Potykając się wybiegł zza załomu ściany.



Maszyna Maulbowa i stanowisko z jego urządzeniami, znikły bez śladu. W miejscu gdzie przedtem stały, pozostała teraz tylko ciemna, okrągła dziura. Wydawało się jednak, że nic innego się nie stało. Gefty dopadł potężnymi susami do przecinaka górniczego, obrócił go w drugą stronę, i już bardziej ostrożnie ruszył w kierunku dziury. Nie miał zielonego pojęcia,

co może się teraz stać, ale była jednak określona możliwość, że za chwilę zobaczy ciemny kształt janandry wpływający do środka, poprzez okrąg dziury. Skierowanie na nią promienia przecinaka, może być najlepszym sposobem jaki miał do dyspozycji, na zniechęcenie jej do powrotu na *Queen*.

Zamiast tego, wszystko nagle zalała oślepiająca jasność. Uchwyt przecinaka wyrwał się Gefty'emu z ręki, a potem poleciał do góry, razem ze skafandrem i wszystkim innym, i rzuciło go na sufit ładowni. Czuł jakby statkiem wstrząsnęły jakieś niesłyszalne gromy. Wydawało mu się jeszcze, że toczy się i toczy bez końca, po powierzchni sufitu. W końcu skafander uderzył w coś, co nie miało najmniejszego zamiaru ustąpić, i Gefty'ego ogarnął mrok.

****

Wydawało mu się, jakby cała lewa połowa jego twarzy zmieniła swój kształt. Lewe oko, również nie funkcjonowało zbyt dobrze, a czubek głowy pulsował potężnym bólem. Ale Gefty czuł się szczęśliwy.

Było zresztą kilka powodów po temu.

– Oczywiście – zwrócił uwagę Kerim, – wszystko co tak naprawdę możemy w tym momencie powiedzieć, to tylko to, że jesteśmy z powrotem w normalnej przestrzeni, i gdzieś w naszej galaktyce.

Uśmiechnęła się niepewnie.

– To chyba niezbyt wiele nam mówi, co Gefty?

– Ale zawsze to już coś – Gefty rozejrzał się dookoła po kabinie nawigacyjnej. Przymocował do konsoli lampę awaryjną, ale poza kręgiem rzucanego przez nią światła, pomieszczenie pogrążone było w ciemności. Ponowna porcja wstrząsów, jaką otrzymała *Queen*, załatwiła zasilanie w sekcji dziobowej. Ekrany wizyjne były czarne, a wszystkie przyrządy kompletnie martwe. Ale przez dziurę wyrwaną w podłodze ładowni, widać było gwiazdy w normalnej przestrzeni. Zawsze to już było coś…

– Możemy za to podziękować temu światłu, które w nas walnęło – powiedział. – Nie jestem tak do końca pewien, co tam się stało, ale mam wrażenie, że to raczej został zaatakowany układ sterujący Maulbowa, a nie sam statek. Maulbow mówił przecież, że te światła wyczuwają jego działanie. W każdym razie, jesteśmy tutaj i dzięki Bogu pozbyliśmy się tej maszyny… i janandry. – Zawahał się przez chwilę. – Wydaje mi się jednak, że nie powinnaś rozbudzać zbyt mocno swoich nadziei. Możemy znajdować się bardzo, bardzo daleko od Ośrodka.

Wielkie oczy Kerim promieniały tak wielką dozą ufności i wiary w niego, że poczuł się niemal niezręcznie.

– Jeżeli nawet jesteśmy aż tak daleko – stwierdziła pogodnym tonem, – ty i tak jakoś doprowadzisz nas do domu.

Gefty odchrząknął z zakłopotaniem.

– No cóż, zobaczymy co się da zrobić. Jeżeli to załamanie zasilania nie jest poważną sprawą, i skanery naprawcze *Queen* dadzą sobie z nim radę,

to w kilka minut później będziemy mieli znowu przyrządy. Dajmy skanerom z dziesięć minut. Jeżeli w tym czasie zasilanie nie zostanie naprawione, to nie uda im się tego zrobić w ogóle, i wtedy będę musiał sam zabawić się w mechanika. Kiedy będą już działały przyrządy, będziemy mogli dokładnie określić, gdzie się znajdujemy.

Chyba że, dodał po cichu w myśli, rzuciło nas w jakieś odległe skupisko, nigdy wcześniej nie spenetrowane przez zespoły kartograficzne Federacji. A w dodatku była jeszcze inna drobna kwestia, tego *kiedy* jesteśmy i jaka jest nasza pozycja w czasie. Kerim jednak wyraźnie odżyła z ulgi, i takie niewygodne szczegóły, mogły poczekać na później.

Wziął inną lampę awaryjną, włączył ją i powiedział:

– Dopóki czekamy na przywrócenie zasilania, pójdę zobaczyć co słychać u Maulbowa. Jeśli zestaw pierwszej pomocy, utrzymał go przy życiu aż do tej chwili, to autochirurg prawdopodobnie będzie w stanie postawić go na nogi.

Kerim nagle przybrała pełen winy wyraz twarzy.

– Zupełnie zapomniałam o panu Maulbowie! – Zawahała się na moment. – Może powinnam pójść razem z tobą?

Gefty pokręcił przecząco głową:

– Nie będę potrzebował pomocy. A jeśli to przypadek dla autochirurga, to nie będzie to wyglądało zbyt miło. Te urządzenia działają bezboleśnie, ale w międzyczasie może być tam niezły bałagan.

Ponieważ izba chorych miała niezależny system zasilania, dochodząc do niej, wyłączył przyniesioną ze sobą lampę. Wszedł najpierw do magazynu z lekami i sprzętem, żeby zabrać z niego autochirurga. Po otworzeniu drzwi do ambulatorium, już na pierwszy rzut oka widać było, że Maulbow ciągle żyje, ale prawdopodobnie znajduje się w delirium. Gefty położył chirurga na stole, stanął nad łóżkiem i popatrzył na leżącego Maulbowa. Maulbow rzucał się i wił na łóżku, na tyle, na ile pozwolił mu delikatny uchwyt urządzeń opieki powypadkowej. Mówił coś cichym, gwałtownym głosem, a jego twarz wykrzywiona była przez jakieś szalone emocje. Słowa wypowiadane były co prawda wyraźnie, ale najwidoczniej pochodziły z nieznanego Gefty'emu języka. Wydawało się, że Maulbow powrócił mentalnie do własnego czasu, i pomimo że minęło już kilka chwil od wejścia Gefty'ego do pomieszczenia, nadal nie zdawał sobie sprawy z jego obecności. Wtedy, ku jego zaskoczeniu, szparki niebieskich oczu, otworzyły się szerzej, skupiając się na twarzy Gefty'ego. I Maulbow zawył z wściekłości.

Gefty poczuł konsternację. Choćby nawet z tego powodu, że Maulbow był pod wpływem środków znieczulających, tak więc powinien być nieprzytomny. Ale najwyraźniej nie był. Słowa jakie teraz padały, Gefty był już w stanie zrozumieć, a Maulbow mówił rzeczy, które w innych okolicznościach byłyby nawet dosyć interesujące. Gefty wszedł mu w słowo tak szybko, jak tylko zdołał.

– Słuchaj – spokojnie powiedział, – ja tylko próbuję ci pomóc. Ja…

Teraz z kolei przerwał mu Maulbow, bynajmniej wcale nie spokojnie. Gefty słuchał go przez dłuższą chwilę, a następnie wzruszył ramionami. A więc Maulbow nie go lubił. Uczciwie mówiąc, sam także nie mógłby

powiedzieć, że kiedykolwiek jakoś specjalnie polubił kłopotliwego pasażera, a to co przed chwilą usłyszał dodatkowo znacząco ochłodziło jego uczucia, w stosunku do niego. Będzie jednak starał się utrzymać człowieka z przyszłości przy życiu, jeśli tylko zdoła.

Ustawił autochirurga w głowie łóżka, pozwalając urządzeniu rozpocząć analizę stanu pacjenta. Sam stanął z tyłu, za jego pulpitem gdzie mógł zarówno przyglądać się poczynionym postępom, jak i obserwować Maulbowa, znikając z zasięgu jego wzroku i nie denerwując go już dłużej. Po chwili autochirurg wyłączył urządzenia pierwszej pomocy i dyskretnie użył silnego środka uspokajającego. Potem czekał.

Po takiej dawce, po trzydziestu sekundach, Maulbow powinien zapaść stan biernego półsnu. Lekarstwo jednak wydawało się mieć nie większy wpływ na jego stan umysłowy, niż używane wcześniej środki znieczulające. Maulbow nadal wściekał się i wrzeszczał na całe gardło. Gefty obserwował go z niepokojem, widząc coraz wyraźniej, że wygląda on na kompletnie obłąkanego. W tej chwili jednak, nie był w stanie nic więcej zrobić –– działania autochirurga były z pewnością bezpieczniejszym rozwiązaniem niż jakakolwiek nieprofesjonalna zgadywanka. A chirurg ciągle czekał.

Wtedy, zupełnie nagle, Maulbow umarł. Naprężone ciało bezwładnie opadło na łóżko, a na wykrzywionej twarzy pojawił się wyraz odprężenia. Oczy pozostały na wpół otwarte, i kiedy Gefty obszedł łóżko, podchodząc do jego boku, nadal wydawały się na niego spoglądać, ale już się nie poruszały. Z kącika rozluźnionych ust popłynęła cieniutka stróżka krwi, po chwili zastygając.

****

Kiedy Gefty wrócił, sterówka nadal była ciemna i nie było w niej zasilania. Krótko opowiedział Kerim o wszystkim co się stało, dodając jeszcze:

– Teraz już nawet nie jestem pewien, czy on w ogóle był istotą ludzką. Wydaje mi się raczej, że nie.

– Dlaczego tak myślisz, Gefty? – Uważnym spojrzeniem studiowała jego twarz.

Gefty, zastanawiając się przez chwilę, odpowiedział:

– Początkowo myślałem, że wpadł w furię, ponieważ zniszczyliśmy jego plany. Wydaje mi się jednak, że to nie były jego plany… to były plany janandry. Dokładnie mówiąc, on nie był nawet jej służącym. Przypuszczam, że można by go nazwać czymś w rodzaju jej ulubionego zwierzątka domowego.

Kerim nie mogła w to uwierzyć.

– Ale to chyba nie jest możliwe! Pomyśl tylko, jak pan Maulbow inteligentnie…

– Postępował tylko zgodnie z jej instrukcjami – powiedział Gefty. – Janandra mówiła mu po kolei, co chciała żeby zostało zrobione.

Wykonywał jej instrukcje nawet wtedy, gdy próbował mnie zabić, kiedy znalazłem te wszystkie rzeczy w ładowni. Prawdziwym mózgiem tutaj, była janandra… i to był naprawdę dobry mózg. Przy odrobinie szczęścia, mogła faktycznie przejąć statek.

Kerim uśmiechnęła się przelotnie.

– Wydaje mi się, że raczej nieźle dałeś sobie radę z tym wielkim mózgiem.

– Bo to ja byłem tym gościem, który miał szczęście – odparł Gefty. – Tym niemniej, w miejscu z którego pochodził Maulbow, to gatunek janandry wydaje rozkazy. A problem polega na tym, że Maulbowowi to się podobało. On wcale nie chciał, żeby było inaczej. Kiedy to światło w nas uderzyło, zabiło znajdującą się na zewnątrz statku janandrę. Maulbow czuł, że to się stało, i to zupełnie go załamało. Chciał nas za to pozabijać. Ale ponieważ był zupełnie bezradny, więc zabił sam siebie. Nie chciał zostać wyleczony, a przynajmniej nie przez nas. W każdym bądź razie, tak to wyglądało.

Wzruszył ramionami, rzucił okiem na zegarek i podniósł się z fotela.

– No cóż – stwierdził. – Te dziesięć minut, jakie dałem *Queen* na ponowne włączenie zasilania, właśnie minęło. Wygląda, ze nasza stara łajba, nie dała tego rady zrobić sama. A więc muszę…

System oświetlenia kabiny nawigacyjnej bezgłośnie podjął swoje działanie. Oświetlenie awaryjne zamigotało, a następnie zgasło. Wzrok Gefty'ego omiótł wszystko dookoła.

Stojąca obok niego Kerim wpatrywała się w ekrany, z rozpromienioną twarzą.

– Och, Gefty! – Zawołała miękkim głosem. – Och, Gefty! Nasze gwiazdy!

****

– **T**a zielona kropka tutaj, to my – wyjaśnił jej Gefty, lekko ochrypłym z przejęcia głosem. Oczyścił gardło chrząknięciem i mówił dalej: – Dokładna pozycja naszego statku, wynosi…

Przerwał, uświadamiając sobie, że mówi za dużo i wpadł niemal w techniczny bełkot, próbując choć trochę zmniejszyć napięcie, związane z tą krytyczną chwilą. Kilka kolejnych sekund, być może nie powie im dokładnie gdzie się znajdują, ale powinno pokazać, czy nie zostali wyniesieni poza regiony kosmosu skatalogowane przez urządzenia kartograficzne Federacji. Co mogło w konsekwencji oznaczać różnicę, pomiędzy istnieniem szansy ewentualnego dotarcia do domu –– niezależnie od tego czy szansa ta była duża, czy mała –– albo, alternatywnie, kompletnym zagubieniem.

We wspaniałych, gęstych od gwiazd układach, widocznych na ekranach, nie było widać żadnych znajomych, rozpoznawalnych gołym okiem wzorców, ale nie przywiązywał do tego zbyt dużej wagi. Jeżeli nie była znana dokładna pozycja statku, ani nie znajdował się on na jednym z

doskonale znanych i dobrze wytyczonych szlaków, szukanie punktów charakterystycznych w tak olbrzymim mrowiu gwiazd, było zwykłą stratą czasu.

Włączył ogólną mapę gwiezdną galaktyki. Zielony punkcik światła przeniesiony został na panel lokalizatora, otoczony czerwoną obwódką i zawieszony na tle trójwymiarowej przestrzeni Drogi Mlecznej. Przez chwilę wisiał nieruchomo, a następnie zaczął płynnie przemieszczać się w kierunku Galaktycznego Wschodu. Gefty powoli wypuszczał powietrze z płuc. Czuł spoczywające na sobie spojrzenie Kerim, ale sam utrzymywał wzrok wbity w panel lokalizatora.

Zielona kropka zwolniła, a potem się zatrzymała. Palec Gefty'ego czterokrotnie nacisnął ten sam przycisk. Wielka mapa zamigotała, znikając w niebycie, a na panelu pojawiły się trzy regionalne mapy gwiezdne, również znikając szybko jedna za drugą. Czwarta mapa pozostała. Przez kilka sekund nie było na niej niegdzie widać zielonej iskierki w czerwonej obwódce. W końcu pojawiła się, w pobliżu wschodniego marginesu mapy, stopniowo posuwając się coraz dalej w lewą stronę. Ponownie zwolniła i stanęła nieruchomo. Teraz przez panel lokalizatora zaczęła przewijać się sama mapa, unosząc ze sobą ustaloną zieloną kropkę. W ten sposób kropka doprowadzona została do samego środka panelu lokalizatora i zatrzymała się w tym punkcie.

Gefty nagle wyraźnie się rozluźnił. Powoli przetarł twarz rękoma i wymamrotał kilka słów. potem pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Gefty – wyszeptała Kerim, – co się stało? Gdzie jesteśmy?

Gefty popatrzył na nią.

– Kiedy zostaliśmy wciągnięci w ten prąd czasowy – powiedział ochrypłym głosem, – próbowałem określić w którą stronę kosmosu możemy się kierować. Wskaźniki kierunkowe w tamtym miejscu, zdawały się pokazywać, że jednocześnie próbujemy polecieć wszędzie. Jak pewnie pamiętasz, układ sterujący Maulbowa nie działał dobrze i wymagał poprawek. No cóż, te wszystkie jego impulsy korekcyjne, musiały się w znacznym stopniu wzajemnie znosić, ponieważ nie zostaliśmy zabrani specjalnie daleko. Podczas ostatniej półtorej godziny, pokonaliśmy mniej więcej dystans, jaki *Queen* mogłaby przelecieć na własnym napędzie w ciągu, powiedzmy, trzydziestu dni.

– A więc gdzie…

– W domu – Gefty powiedział po prostu. – To naprawdę zabawne! Po drugiej stronie Ośrodka, patrząc od miejsca z którego wystartowaliśmy. – Kiwnął głową w kierunku panelu. – Wschodni Kwadrant Ośrodka. Sektor Sześć Osiem. Ta gwiazda G2 za zieloną kropką, to układ Evalee. Gdybyśmy mieli na to ochotę, moglibyśmy za trzy godziny wylądować w Porcie Międzygwiezdnym Evalee.

Kerim śmiała się i płakała zarazem.

– Och, Gefty! Wiedziałam, że ty dasz radę…

– Strasznie musiałem się przy tym napocić! – Gefty nagle nachylił się do przodu, włączając komunikator. – A teraz wybierzmy jakiś kanał z najnowszymi wiadomościami. Jest jeszcze coś co muszę…

Głos stopniowo zamierał mu w gardle. Ekran komunikatora wypełnił się bezładną kotłowaniną obrazów, kolorów, mamroczących głosów, muzyki i szumów. Gefty pokręcił potencjometrem. Ekran rozjaśnił się, wyświetlając stronę z nagłówkami przekazywanych wiadomości. Gefty zerknął szybko na niego i spojrzał kątem oka na Kerim, krzywiąc się niemiłosiernie w jej kierunku.

– To coś, co musiałem sprawdzić – powiedział, lekko napiętym głosem, – to rzecz która tak mi chodziła po głowie, że musiałem ją sprawdzić. Wygląda na to, ze mniej więcej miałem rację.

– Dlaczego? Co się stało?

– Och, nic specjalnie złego. – Uspokoił ja Gefty. Potem dodał: – A przynajmniej tak mi się wydaje. Ale zerknij tylko na nagłówek z datą Federacji.

Kerim spojrzała na ekran, i zmarszczyła brwi.

– Ale…

– Aha.

– Ale dlaczego, przecież… to prawie…

– Mamy – powiedział Gefty, – następny dzień, po naszym starcie z Ośrodka, w kierunku mniej więcej na zachód galaktyki. Trzy tygodnie temu. Powinniśmy właśnie przelatywać koło Miam. – Postukał pięścią w podbródek. – Interesująca sprawa, co nie?

Kerim przez kilka sekund stała w milczeniu.

– A więc oni… czy też raczej mówiąc, my…

– Och tak, oni są nami, zgadza się – powiedział Gefty. – Muszą być, czy nie tak?

– No, chyba tak. To wszystko wydaje się być trochę zagmatwane. Tak sobie jednak myślałam. Gdybyś wysłał im wiadomość przez komunikator…

Gefty pokręcił przecząco głową.

– Nadajnik *Queen* jest co prawda za słaby na bezpośrednią łączność, ale byłby w stanie pchnąć wiadomość na tyle daleko, by dotarła do Evalee. Potem moglibyśmy zorganizować dalsze połączenie poprzez Com-Web, i za mniej więcej kolejne dziesięć minut… Wydaje mi się jednak, ze lepiej będzie tego, jeśli tego nie zrobimy.

– A dlaczego? – dopytywała się Kerim.

– Ponieważ już raz udało nam się bezpiecznie przez to wszystko przejść, a więc przejdziemy bezpiecznie również kolejny. Ale gdybyśmy teraz otrzymali wiadomość, to nie polecielibyśmy na księżyc Maulbowa… rozumiesz już? Lepiej jeżeli chyba nie sprawdzać, co się może stać.

Kerim wyglądała na nie do końca przekonaną, stojąc ze zmarszczonymi brwiami.

– Wydaje mi się, że masz rację – w końcu opornie się z nim zgodziła. – Tak więc, teraz już pan Maulbow musi pozostać martwy. I ta janandra. – Po chwili dodała z zamyśleniem. – Oczywiście, oboje nie byli specjalnie mili…

Gefty wzdrygnął się lekko. Jedną z rzeczy, jakich dowiedział się z obłąkanych wrzasków Maulbowa, był faktyczny powód, dla którego zabrał on ze sobą na tę wyprawę jego i Kerim. Ciągle jeszcze jakoś nie miał ochoty, żeby powiedzieć o tym Kerim, ale z tego co usłyszał wynikało, że

stało się tak wyłącznie z troski Maulbowa o wygodę stworzenia, które było jego panem. Janandra mogła obyć się bez jedzenia przez długi czas, ale siedząc parę lat na księżycu, solidnie się wypościła i kilka przekąsek w czasie drogi do domu, byłoby bardzo mile widziane.

W dodatku janandra była smakoszem. Jak Maulbow doskonale o tym wiedział, wolała żeby jej przekąski były nadal świeże i żywe, skręcając się w panice podczas wędrówki przez jej przełyk.

– Nie – powiedział Gefty. – Nigdy bym nie powiedział, że którekolwiek z nich było miłe.

KONIEC